Ner 175. Kraków, 2 Sierpnia — Piątek. Rok 1878.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.

Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszа się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracya „CZASU" tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość upraszа się naprzód nadesłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „Czasu" w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 3. **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Przez cały ciąg wystawy Polacy udający się do Paryża mogą nabywać Nra *Czasu* w *Grands Magasins du Printemps*, Boulevard Haussmann 70.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na m. Sierpień złr. 2·50
Od 1go Sierpnia do końca Wrześ. „ 5·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na m. Sierpień . 6 marek
Od 1go Sierpnia do końca Wrześ. 12 „

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 1 sierpnia.

Przechodząc od ogólnych uwag do szczegółowych zadań, najpierw zwrócić nam się należy do sejmu galicyjskiego, którego zwołanie zapowiadają niebawem. Warsztat ten, najważniejszy jaki dziś Polska posiada dla organicznych, wewnętrznych robót, w ostatnich latach przedstawiał pewne niedostatki; obecnie zaś zyskać był powinien na sprężystości w skutku szczęśliwych wyborów. Zwykliśmy wszystkie te niedostatki i wadliwości sejmu składać na krótkość sesyi. Dziennik nasz corocznie uskarża się na to upośledzenie sejmu galicyjskiego, któremu zostawiają parę tygodni, kiedy parlament centralny obraduje dziesięć miesięcy na rok. I tym razem nieomieszkamy upominać się o taką nieproporcyonalność. Lecz z drugiej strony zataić niemożemy, że krótkość sesyi nie jest jedyną przyczyną nieprodukcyjności ustawodawczej sejmu. Chcemy żywić nadzieję, że sejmowi naszemu w tym roku przyznanym zostanie dłuższy termin, lecz w takim razie wcześnie potrzeba baczyć, abyśmy z tego należycie skorzystać zdołali, a jeżli nadzieja ta zawiedzie, abyśmy w ramach wyznaczonych pomieścili jak najwięcej. Wszak sejm przyszły ma przygotowanego materyału podostatkiem. Opracowanych wniosków spada z roku na rok cały szereg, a Wydział krajowy za pomocą biura statystycznego gromadzi materyał surowy dla prac ustawodawczych, obrabia go zaś w kilku stałych komisyach. Projekt ustawy drogowej w nowej poprawnej edycyi już ukończony; poświęcimy mu też kilka uwag niebawem. Obok tego projektu przygotował Wydział kilka dalszych nowel do ustawy gminnej. Praca kodyfikacyjna komisyj tak wiele czasu zwykle zabierająca, staje się niemal zbyteczną, a z rozwlekłych rozpraw nad poprawkami należałoby raz już jak ze szkodliwego nałogu się otrząsnąć. Zasadnicze tylko różnice w każdym dobrze uorganizowanym parlamencie dają osnowę do rozpraw w Izbie. Lecz po za temi niedostatkami rutyny parlamentarnej w mechanizmie ustawodawczym, po za nałogiem niekończących się nigdy poprawek w komisyach i w Izbie, jest jeszcze inny głębszy powód, dla czego sejm lwowski skarżąc się na krótkość czasu, tyle go zwykł marnować.

Spychamy z porządku dziennego najżywotniejsze kwestye, bo nie mamy odwagi śmiało przystąpić do ich rozstrzygnienia, bo bywamy często liberalni i postępowi pod względem politycznym, a wsteczni i zacofani pod względem społecznym. Wbrew tradycyom szlachty polskiej, co od sejmu czteroletniego w różnych odstępach czasu w Galicyi i na Litwie upominała się pierwsza o zmianę stosunków pańszczyznianych, wahaliśmy się tak długo na sejmie lwowskim przed usunięciem ostatniej tych stosunków pozostałości i rozstrzygnęliśmy wreszcie kwestyę propinacyjną połowicznie. To samo wahanie i ociąganie się objawia się w sejmie, ilekroć jakakolwiek zasadnicza społeczna, czy administracyjna występuje kwestya. Przywykliśmy do połowiczności i prowizoryum, które nam dozwala łudzić się do ostatniej chwili co do istotnego stanu społeczeństwa i kraju, a zrzucać winę na kogoś innego. I znów lubimy bawić się w programy polityczne, a czujemy wstręt do każdego szerszego programu społecznego.

Pierwszem słowem tego programu musi być zawsze gmina. Nie nowy to przedmiot w naszym dzienniku i znane są od dawna dążności nasze. Pomimo, żeśmy zawsze w tej kwestyi pozostali w mniejszości, wszystko co się dzieje w kraju i co się dzieje w świecie, utwierdza nas w przekonaniu, że pierwszem zadaniem i obowiązkiem narodowym jest tam, gdzie można jak najprędzej wzmocnić i utwierdzić gminę. Ostała się ona a nawet wzmocniła pomimo destrukcyjnego działania w innych dzielnicach Polski, w Galicyi jest tylko pozorną. Gmina w Królestwie Polskiem pomimo zgubnego kierunku, jaki jej usiłował nadać ks. Czerkaski, zachowała coś z tego, co jej margrabia Wielopolski naznaczył. Kierownictwo może się zmienić, dążność wykluczająca właścicieli od steru może ustać, a instytucya zostanie, bo odpowiada naturze naszego ludu, który pojmuje jedynie organizacyę w silnej gromadzie. W Galicyi biurokracya wodziła gromadę na pasku, oddzielając ją od dworu, a sejm nasz potwierdził ten rozdział, puścił samopas gromadę, jakby na to, aby kiedyś znów ją wzięto na pasek. To pewna, że Rady powiatowe, których dobrego wpływu niemyślimy zaprzeczać, nie uratowałyby dzisiejszej włościańskiej gromady, gdyby znów znalazły się żywioły chcące na niej oprzeć system rządzenia przez rozdział i antagonizm społeczny, przez wyzyskiwanie bierności ludu. Lecz już liczyćby nam się należało nie z tą dawną biernością włościan i powolnością dla każdej władzy. Z jednej strony objawiają się tu i owdzie agitacye i podmowy podkopujące zarówno to szacowne uczucie władzy, jak i utrzymujące zawiści społeczne, a z drugiej, przyznać z pociechą należy, okazuje się miejscami postęp, jakieś rozbudzenie niby pierwsze odblaski poczucia obywatelskiego wśród ludu, bądź skutkiem rozszerzonych szkółek, bądź też w wielu okolicach w skutek polepszenia bytu. Do tych objawów powrócimy jeszcze w dalszym ciągu naszych uwag; tu tylko nadmienimy, że chwila stanowcza dla naszego ludu zbliża się: ujęty w karby zdrowej organizacyi społecznej, związany z kierowniczą warstwą, zsolidaryzowany w gminie z dworem, może w krótkim czasie chłop galicyjski doścignąć włościan wielkopolskich. Pozostawiony w gromadzie sam sobie, do złych nałogów, które wśród niego rozszerzono, dołączy tylko zgniliznę fałszywej inteligencyi.

Gdybyśmy chcieli przejść do wyższych szczebli administracyjnych, czy do interesów wyższych warstw społeczeństwa wiejskiego, nie brakłoby nam świeżych przykładów i dowodów na poparcie tej dążności, która reformę administracyjno-społeczną pragnie zaczynać od gminy.

Czy sprawa gminna na teraz w całej swej rozciągłości wystąpi znów na sejmie jako sztandar dla zwolenników reformy, nie przesądzamy. Wydział krajowy zdaje się wskazywać inną drogę w projektach nowelli. Jakkolwiek droga to powolniejsza, dotyczy tylko szczegółów, może stać się tem pewniejszą. Łatwo od razu wejść na błędne tory, ale czasem przychodzi z nich powoli się cofać. Drobna na pozór poprawka może niekiedy ważną sprowadzić zmianę, bez wstrząśnienia całej organizacyi, jaką zawsze wielka reforma wywołuje. Z tych względów dziennik nasz popierać będzie nowelle Wydziału, o ile one zbliżają do tego celu wzmocnienia administracyi autonomicznej w ogóle, a gminy w szczególe.

Podajemy dziś dalszy ciąg rozprawy: „Zamachy berlińskie", której dokończenie odłożyć zmuszeni jesteśmy do jutra.

(Ciąg dalszy).

Ze szkółek elementarnych powypędzano duchownych, w lokalach szkolnych, chociaż są własnością gminy, nie pozwolono kapłanom przygotowywać dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunii św. Krzyż z wizerunkiem Zbawiciela, który zwykle dotychczas wisiał był w szkole, musiał ustąpić miejsca portretowi cesarza, cesarzowej lub Bismarka. Czyż to wszystko nie przypomina wyraźnie czasów pogańskiego cesarstwa rzymskiego? Dzieciom wchodzącym do szkoły zakazano, jak dawniej bywało, mówić: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", uwolniono je tak samo jak w wyższych szkołach, od uczęszczania na Mszę św., od odprawiania w pewnych epokach spowiedzi. Jednem słowem wpajano praktycznie w serca niewinnych dziatek tę straszliwą zasadę, że Boga nie masz, a jeśli jest, to mu nie wolno do rządów tego świata się mięszać — tu tylko jeden cesarz panuje. Już od dawna zaczynają się podnosić skargi i żale na niesforność, na zdziczenie młodzieży tak w niższych, jak w wyższych szkołach. Czyż podobna, aby pod takim kierunkiem mogło być inaczej?

O tem, co dokazywano z Kościołem katolickim, a w szczególności z duchowieństwem, nic nie mówię, bo to w grubszych przynajmniej zarysach jest powszechnie znane. Ale i wyznania protestanckie poznały pod temi ciosami przeciw Kościołowi katolickiemu wymierzonemi przeważających wstrząśnień. O ile Kościół katolicki na wewnątrz się wzmocnił tem prześladowaniem, o tyle protestantyzm podupadł. Król, jako najwyższy biskup kraju (*summus episcopus regni*), złożył najwyższy po nim urząd kościelny krajowy (*Oberkirchenrath*) tj. prezydenturę tej rady w ręce człowieka należącego do „stowarzyszenia protestanckiego" (*Protestantenverein*) który sam w nic nie wierzył. Predikantów wyższego rzędu, jak superintendenta Sydowa, który publicznie zaprzeczył bóstwa Chrystusowi, do urzędu duchownego przywrócono, a Hossbacha, który te same doktryny z ambony ogłaszał, na zajmowanej dotąd posadzie duchownej pozostawiono. Jawnych niedowiarków mianowano apostołami wiary. Nowa organizacya czyli konstytucya synodalna Kościoła ewangielickiego przez Króla wyznaniom protestanckim nadana, dozwoliła się jeszcze swobodniej niedowiarstwu rozpościerać. Na początku r. b. jeden z okręgów synodalnych Berlina prawie jednomyślnie przyjął wniosek, aby skład apostolski czyli „Wierzę w Boga", którego przy chrzcie i innych aktach ministeryalnych dotąd używano, z agendy wyrzucić z powodu, że treść jego takie zawiera nauki, w które już dziś nikt nie wierzy. Wyobrażenia i pojęcia w składzie apostolskim zawarte, sprzeciwiają się wręcz nowoczesnym rezultatom badań i umiejętności. Za przykładem Następcy tronu który wychowanie religijne swych dzieci powierzył predykantowi w nic nie wierzącemu, wybierały gminy protestanckie także takich duchownych na swoich pasterzy itd. Pastor protestancki Manchot w Bremy dał w kwietniu 1877 r. w kościele św. Rembertusa ślub posłowi japońskiemu, poganinowi, z panną v. Rhode, protestantką z Berlina, za co go żadna protestancka władza duchowna do odpowiedzialności nie pociągnęła. A to wszystko działo się jawnie, publicznie, o tem się wszystkie dzienniki, a szczególnie żydowski *Tagblatt* rozpisywały, z wierzących protestantów drwiły, nazywając wiarę w Boga, w bóstwo Syna Bożego, przesądem, zabobonem itp, żądanie zaś zatrzymania składu apostolskiego w agendzie, tyranią, pogwałceniem wolności myśli i sumienia. Antichrześciańscy dygnitarze kościelni, superintendenci i pastorowie ogłaszali i ogłaszają do dziś dnia „słowo Boże" w tym duchu z ramienia i nominacyi „najwyższego biskupa krajowego". Nie musiałże każdy prosty człowiek, który jeszcze miał nawet coś wiary, zwątpić o wszelkiej prawdzie wśród takiego zamięszania i nareszcie sądzić, że ta religia, którą dotąd wyznawał w dobrej wierze, jest tylko czczą igraszką lub narzędziem możnych, że to jakieś „hocus pocus", którem go łudzą i uwodzą. Słusznie przeto woła jeden z wierzących pastorów protestanckich: „nie jestże to hańbą dla nas, że tylko nic nie znaczący ułamek sług Kościoła reformowanego stawia opór temu duchowi czasu, podczas kiedy Kościół katolicki wielu sług swoich widzi w więzieniach?" Taki był i jest stan religijny protestanckich Niemiec. Rządy cesarza Wilhelma puściły tylko swobodniej wodze niedowiarstwu i przyspieszyły zupełne roztoczenie zabytków prawd chrześciańskich w protestantyzmie.

A polityka zagraniczna różniłaż się czemśkolwiek od zewnętrznej? Czyż prowadzone z nieznanym dotąd krwi przelewem wojny były przedsięwzięte w obronie niepodległości i wolności kraju lub w innym szlachetnym celu moralnie dozwolonym? Czyż tu nie chodziło li tylko o zaspokojenie żądzy panowania, o wyniesienie dynastyi i o zdobycz? Poświęcać krocie ludzi dla takich celów, nie jestże to lekceważeniem życia ludzkiego i praktycznem stwierdzeniem nauki Darwina? Bo jeżeli doczesnem życiem człowieka godzi się w taki sposób szafować bez względu na jego wieczność, jakaż tedy może zachodzić różnica pomiędzy ich a zwierząt życiem? Ziąd te niezliczone morderstwa i samobójstwa, o których dzienniki donoszą, a szczególnie z Berlina. Potrzebaż jeszcze było wybitniejszej i dosadniejszej nauki dla socyalnych demokratów, aby im podać miecz i rewolwer do ręki? Królów i książąt postrącano z tronów i korony z głów im pozdzierano. Któraż tedy korona jest zacniejsza i godniejsza istnienia? Któryż tedy tron był „z łaski Bożej", a który nie? Któż to rozstrzyga? Niewątpliwie ani słuszność ani sprawiedliwość, ale prawo mocniejszego. Obchodzonoż się z prywatną nawet własnością tych królów i książąt inaczej? Państwo absolutne nie zna żadnego prawa ani boskiego ani ludzkiego, bo samo sobie jest absolutem, Bogiem. Jak przeto z dobrami kościelnemi, jak z własnością biskupów i duchownych katolickich, tak samo postąpił sobie rząd pruski z prywatną własnością postrącanych królów i książąt. Jakoż król Hanowerski do dziś dnia swoich dwudziestu milionów talarów nie odebrał, ani swoich pałaców. Możnaż było socyalnym demokratom praktyczniejszą i zrozumialszą dać naukę nad takie zdeptanie praw boskich i ludzkich? Czyż rząd mniemał, że lud omamiony szałem patryotycznym i olśniony wielkością narodowych powodzeń z aktów takich nie będzie wyciągał konsekwencyi dla siebie? Co więcej, rząd pruski, dokąd tylko w ływ jego dyplomatyczny sięgał, popierał te straszliwe zasady, które się dziś przeciw niemu obracają. W Hiszpanii przeciw don Carlosowi, we Włoszech przeciw Papieżowi, we Francyi przeciw prawowitej monarchii tak dalece, iż naczelnik rządu pruskiego nie wahał się wypowiedzieć, że komuna paryska „ma w sobie pewne jądro prawdy". Proces Arnima jest najwymowniejszą tych słów i całego postępowania tego illustracyą. Podpalać sąsiadów, aby ich zniszczyć, a samemu od ognia się obronić, uda się raz, drugi, ale nie długo.

Do tego wszystkiego dodajmy jeszcze wprowadzenie nowych doktryn ekonomicznych w prawodawstwo odnoszące się do rzemiosł, fabryk, industryj, robotników i t. d. Zasada, że robota, praca ludzka niczem innem nie jest, jak towarem, na której się opierają ustawy i przepisy o bezrobociu i o stosunku robotnika do kapitalisty, prowadzi w ostatecznych swoich konsekwencyach także do doktryn Darwina. Bo jeżeli robota ludzka jest tylko towarem, jak robota machin, czemże tedy będzie człowiek? Oczywiście niczem więcej, jak żywą machiną czyli inwentarzem roboczym. Chociaż socyalni demokraci tacy, jacy dziś są, sami człowieka za nic więcej nie uważają, jak za bestyę intellektualną, to jednak niemają ochoty być końmi, wołami i osłami kapitalistów czyli raczej „grüaderów". Przypuściwszy tedy po obu stronach te same zasady teoretyczne i praktyczne, jak jest w rzeczy samej, któż im się może dziwić, że im się sprzykrzył ten stan niewoli, że zaczynają wierzgać i usiłują tych okrutnych panów, którzy ich tak nielitościwie osiodłali, z grzbietów swoich pozrzucać i dobrami ich się podzielić? Czyż własność „grüaderów" wyższem jakiem prawem jest uświęcona, niż własność biskupów, kapłanów, postrącanych królów i książąt? Jeśli nie masz do osiągnienia tego celu innej przeszkody, jak tylko prawo mocniejszego, co im

---

Część literacko-artystyczna.

Szkice i typy prowincyonalne.

Napisał

Szczedrin (M. Sałtykow).

WSTĘP.

W jednej z najbardziej oddalonych okolic Rosyi jest miasto, które mi dziwnie jakoś przypada do serca. Nie odznacza się ono gmachami wspaniałymi, niema w niem wcale ogrodów malowniczych, alei, bulwarów, pomników, ani jednego trzechpiętrowego domu znaleść nie można w długich i szerokich jego ulicach, które nawet nie są brubowane wcale... Ale jest coś spokojnego, coś patryarchalnego w całej fizyonomii tego miasta, coś dziwnie kojącego duszę w tej ciszy niezmąconej, która panuje samowładnie w ulicach i placach jego. Przybywając do tej mieściny, człowiek jakgdyby uczuwa, że karjera jego już skończona, że nic już od przyszłości wymagać nie może, że pozostaje mu tylko żyć przeszłością i przeżuwać wspomnienia dni minionych...

Bo też rzeczywiście z owego miasta nawet droga żadna dalej nie prowadzi nigdzie, jak gdyby tu był koniec świata... Rzuć okiem za miasto, na okolicę, — wszędzie lasy, łąki, stepy, — stepy, lasy, łąki... Gdzie niegdzie wije się chymerycznemi zakręty mała dróżyna, — od czasu do czasu przesunie się po niej wózek, ciągniony przez niewielkiego lecz rzeźwego konika, — od czasu do czasu przewlecze się tam postać pieszego wędrowca, — i znów cicho, znów pusto, znowu oko tonie w bezgranicznej i jednostajnej przestrzeni...

Miasto, o którem mówię, nazywa się... przypuśćmy — Krutogorsk. Powiedziałem, że nie ma w niem widoków malowniczych... Omyliłem się: kiedy bowiem zbliżamy się doń wieczorem letnim od strony rzeki, roztacza się przed okiem naszem widok wcale przyjemny. Na stromem wzgórzu piętrzą się domy, z pośród których strzelają do góry kopuły i wieże cerkiewne, a wszystko przeplecione gęstą zielenią ogródków... Doprawdy — nie chce się oderwać wzroku od tego skromnego, lecz sympatycznego obrazka...

Zmrok pada. Tu, owdzie, — wreszcie wszędzie zapalają światła: i w domu sądowym, i w gmachu więziennych, i w domach prywatnych wzdłuż ulic, jak okiem zajrzysz, i nawet w tych chałupach, któremi usiane gęsto oba brzegi rzeki... I Bóg wie dla czego, czy w skutek rozmarzenia duszy, czy po prostu z fizycznego znużenia podróżą, — gdy wpatrujemy się w te światełka liczne, — naraz domy wszystkie, nie wyłączając nawet sądów i więzienia, zdają się nam przybytkami miłości i szczęścia... ubogie chałupy owe zaludniają się w wyobraźni naszej czułymi Filonami i Dafnisami bukalicznymi z całą gromadą pięknych pasterek... I uczuwamy w duszy jakiś spokój błogi, jakąś łagodność i ciszę... i mimowolnie kochamy to miasto, mrugające ku nam tysiącami światełek!..

Oto dochodzą uszu naszych odgłosy dzwonów: zwołują one na nabożeństwo wieczorne... Dalekośmy jeszcze od miasta, więc dźwięki te dolatują nas w postaci dziwnej mięszaniny tonów, jakiejś muzyki nie składnej, lecz pomimo to wdzięcznej... I zdaje się nam, że ta gędźba powietrzna napełnia sobą wszystko w około, że wszystko oddycha i żyje nią jedną... I jeśliśmy byli kiedykolwiek dziećmi, jeśli wspomnienia lat pacholęcych wyryły się w naszej duszy, — to wspomnienia one w tej chwili z zadziwiającą dokładnością powstaną przed nami... Nagle uczujemy w sercu całą świeżość, całą wrażliwość wieku dziecinnego, całą jego wiarę szczerą i tę błogą ślepotę, którą doświadczenie pozniejsze rozprasza, a która tak długo była jedynie doskonałem szczęściem przedświtu życia naszego.

Lecz zmrok coraz bardziej i bardziej barwić zaczyna horyzont... Wysokie igły wieżyczek cerkiewnych, tonąc w powietrzu, przedstawiają się oczom jak widma fantastyczne... Światła na skraju widnokręgu błyszczą coraz jaśniej i rzęsiściej... Głos nasz coraz dźwięczniej i wyraźniej odbija się w powietrzu... Tam, przed nami, rzeka... Jakże jasne i spokojne jej fale, jak czyste jej zwierciadło, w którem się przegląda i bladobłękitne niebo i miljardy gwiazd rozsianych po niem... Łagodnie i pieszczotliwie muska nam po twarzy wilgotne powietrze nocy... i nic — żaden dźwięk nie mąci ciszy okolicy, jak gdyby usypiającej błogo...

Jużeśmy u brzegu rzeki,.. jużeśmy u promu,.. już na nim... Prom jakgdyby nie rusza się wcale... I tylko niecierpliwe stukanie końskich kopyt o pomost, tylko pluskanie wyjmowanej z wody żerdzi, którą przewoźnicy prom popychają, przypominają nam od czasu do czasu o świecie rzeczywistym, niefantastycznym...

Oto już drugi brzeg rzeki,.. prom uderzył oń, wstrząsnął się — i stanął... Rozpoczyna się ruch i hałas: prom przywiązują, zdejmują baryery,.. powóz rusza powoli... Słychać głuche brzęczenie dzwonka z uwiązanem sercem,..*) zaprzęgają na nowo konie lejcowe... Wreszcie — gotowo wszystko... W budzie tarantasu zjawia się rozczochrana głowa przewoźnika, przemawiając: — „Na kieliszek wódeczki, wielmożny panie, jeśli łaska!.." — „Ruszaj!.." Słychać okrzyk z tyłu... I oto tarantas wspina się raźnie pod górę na gościniec pocztowy, który obok ogrodu publicznego prowadzi do miasta. A w mieście — we wszystkich oknach błyszczą światła i światełka... Na ulicach spostrzegamy tu i owdzie luźne grupy spóźnionych lubowników przechadzki... Człek czuje się tu, jak w domu... — „Jemszczyk!.. Stój!.." Wysiadamy z powozu, aby pomnożyć liczbę przechadzających się, obaczyć się z tym i owym...

Miły Boże! Jak tu wesoło!.. Jak nam dobrze i swobodnie na tych drewnianych chodnikach!.. Wszyscy nas znają, kochają, wszyscy uśmiechają się nam mile!.. Oto mignęły w oknie cztery postacie, siedzące poważnie za stołem kwadratowym: to dobrzy znajomi nasi, oddający się po trudach dziennych miłemu odpoczynkowi.. na zielonem polu... Z innego znów okna wali kłębami dym tytuniowy, dowodzący, że tam zgromadziło się na pogadankę wesoła gromadka kancelistów, a może i dygnitarzy... Dalej, z tamtego okna, dochodzi uszu naszych śmiech, srebrzysty, dźwięczny śmiech, od którego coś aż zadrgało w młodzieńczem sercu naszem... Śmiech umilkł, lecz słyszymy natomiast dowcipne słówko... słówko pełne humoru i pieprzyku, słówko, któreśmy słyszeli i podziwiali już nieraz, a które jednak dziś znowu zdaje się nam trafnem i zabawnem... I nie gniewamy się wcale, że jest „odgrzewanem" przeciwnie, tacyśmy dziś łagodni i słodcy, że dowcipek ów podoba się nam prawie, że gotowiśmy nawet przyklasnąć mu ochoczo...

Lecz oto i przechadzający się: po większej części płeć piękna, przy której, jak zwykle, niby komary przy bagnie, uwija się i krąży młodzież... Młodzież ta czasami, dawniej, zdawała się nam nieznośną dosyć: w jej popędach ku płci pięknej upatrywaliśmy coś niezbyt estetycznego... Żarciki jej, grzeczność i czułostki brzmiały w naszych uszach jakoś fałszywie, niby grubijańsko, niby zbyt... trywialnie, czy materyalnie... Ale dziś myśmy tak dobrotliwi i łagodni, że gdybyśmy spotkali nawet amanta Trezora, jak zapomniawszy o świecie całym, biegnie, machając ogonem za kokietką Dyanką, to i w tym widoku usiłowalibyśmy upatrzeć coś naiwnego i platonicznego zupełnie...

A!.. Otóż i ona, gwiazda krutogorska, mężna prześladowczyni rodu książąt Czebyłkinych — (jedynego książęcego rodu w całej krutogórskiej gubernii), nasza Wiera Gotlibówna, niemka z pochodzenia, lecz prawdziwa rosyanka z ustroju, serca i umysłu!.. Otóż i ona!.. Idzie i już zdaleka słyszymy głos jej, dźwięcznie przewodzący całemu legionowi młodych wielbicieli... Idzie — i wnet się cofa siwowłosa głowa księcia Czebyłkina, stercząca dotąd w oknie otwartem... i z niezadowoleniem przygryza usta księżna, pożywająca właśnie „francuskie ciastka" przy herbacie wieczornej... i nawet z rączek niedorosłej księżniczki wypada nagle lalka porcelanowa, którą się bawiła, siedząc w oknie... Tak silne wrażenie w domu książęcym sprawia sam dźwięk głosu Wiery Gotlibowny!..

Baczność!.. Zbliża się inna gwiazda krutogorska — to znakomita Katarzyna Osipówna!.. O Katarzyno Osipówno, gwiazdo pierwszej wielkości i blasku!.. Piękna i wspaniała pani, której kształty, monumentalnie rozwinięte, przypominają najlepsze, bo pierwotne czasy człowieczeństwa!.. Urocza pani, której do nikogo przyrównać bym nieśmiał, chyba do Greczynki Bobeliny!.. Koło Ciebie pani, również roi się gromada wielbicieli i brzmią zaprawne pieprzykiem rozmowy, komplementa, podlane tłustością, dla których tematem niewyczerpanym, są wdzięki Pani, wiekuiście kwitnące, wiekuiście świeże!.. I wszyscy tak mile uśmiechają się pani... wszystkim pani umiesz wywzajemnić się uprzedzającą grzecznością, uściskiem ręki, lubą rozmową *a parte!*.. Toż niedziw, że Cię wielbią i kochają wszyscy!..

Lecz oto — raczy powracać z nieszporów — znakomitość miejscowa, szanowny starzec, JW. Prezes... Ekscelencya, rozparta majestatycznie w powozie głębokim, łaskawie i uprzejmie odpowiada na liczne, składane jej zewsząd ukłony... Czwórka poważnych, opasłych gniadoszów ciągnie powóz miarowym, wolnym od wszelkiej myśli o pospiechu truchtem i rzekłbyś, że nawet zwierzęta bezrozumne czują całą wielkość przyjętych na się obowiązków i zachowują się tak właśnie, jak przystoi koniom wysokiej rangi.

Nareszcie zciemnia się zupełnie... Przechadzający się — znikają powoli... Okna zamykają się jedno po drugiem... Daje się słyszeć stukot zamykanych okiennic, brzęk zasuwek, skrzyp drzwi i kluczów, obracanych w zamkach — i... melancholiczne tony fleta, wydobywane przez sentymentalnego kancelistę, mieszkańca oddalonej jakiejś ulicy...

Jeszcze kwadrans, jeszcze pół godziny — i wszystko ucichnie, wszystko się pogrąży w śnie głębokim i spokojnym, jakiego używają tylko niewinne dzieci i... mieszkańcy Krutogorska...

Na scenę wystąpią — stróże nocni i psy, spuszczone z łańcuchów...

(Dalszy ciąg nastąpi).

*) W Rosyi, jak wiadomo, poczta zamiast trąbki używa dzwonków; lecz jechać z dzwonkiem przez miasto przepisy policyjne wzbraniają: dla tego też przed rogatką miejską uwiązują zwykle serca u dzwonków, aby nie dzwoniły zgoła.

ich własny rząd w tak jaskrawy sposób udowodnił i ciągle zatrzymywaniem cudzej własności dowodzi, dlaczegóż tedy nie mają usiłować, jakimikolwiekbądź środkami skruszyć tyrana mocniejszego i sami się stać mocniejszymi? O wybór środków przecież nie chodzi, bo Boga, króla królów, Pana panujących, który za złe karze a za dobre wynagradza w tem albo w przyszłem życiu, podług jednych i drugich nauki niemasz; jakaż tedy nieprzezwyciężona przeszkoda do osiągnięcia zbawienia doczesnego i zarazem jedynego, kiedy wieczne nie istnieje, jest tylko marzeniem? Czemże zapełnić tę przepaść, do której progów rząd sam ludność, a zwłaszcza protestancką doprowadził? Urojonym „majestatem prawa?“ Lecz czemże jest ten czczy „majestat prawa“, kiedy się zbuntował przeciw majestatowi nad majestatami t. j. przeciw Bogu żywemu? Niczem więcej, jak pustą groźbą, którą straszyć można dzieci, ale nie socyalnych demokratów.

W ogólności nowi politycy, przejmując na oślep wzory wszechwładztwa państwa od starożytnych Greków i Rzymian, zapomnieli prócz wielu innych rzeczy i o tej nader ważnej okoliczności, że te państwa liczyły $^9/_{10}$ całej ludności niewolnika. Kościół przez kilkanaście wieków pracował nad zniesieniem niewoli i dokonał tego świętego dzieła. Teraz rozum ludzki pozbawiony nadprzyrodzonego przewodnika objawienia boskiego, dochodzi znowu do tego samego rezultatu, chociaż w innej formie. Czem bowiem byli niewolnicy w starożytnych państwach, tem zaczyna być proletaryat w nowoczesnych.

O militaryzmie, który niewątpliwie na ruch socyalistyczny znaczny wywiera wpływ, nie mówię nic, bo jego szkodliwe skutki, tak pod względem ekonomicznym, socyalnym jak moralnym, dostatecznie i powszechnie są znane.

Takiemi zasadami był przez siedm lat jawnie i jest do tej chwili rządzony za wiedzą i wolą cesarza Wilhelma ten kraj „bojaźni Bożej i pobożnych obyczajów.“ Mówimy, za wiedzą i wolą cesarza Wilhelma, bo nie możemy przypuścić, aby w rządach żadnego nie brał udziału, a zwłaszcza że w liście swoim do papieża Piusa IX w wrześniu 1873 pisanym wyraźnie oświadcza, że w jego państwie nic się bez jego wiedzy i woli nie dzieje. Kto jakośkolwiek zdoła ocenić skutki takich rządów na społeczeństwa, nie mógł się spodziewać innych następstw, jak te pierwiastki, które świat ujrzał w zamachach Hoedla i Nobilinga. Zdawaćby się tylko mogło, że te skutki za szybko się pojawiły. Lecz nie zapominajmy, że teraz żyjemy parą, nadto, że rząd pruski wszystkie swoje siły wytężył, aby zniszczyć i wykorzenić do szczętu ostatnie ślady Chrystyanizmu, gdzieby się tylko ukryć zdołały, jak gdyby w rzeczy samej nic innego nie był miał do czynienia. Gdy przy wypędzaniu zakonów zwracano rządowi uwagę, że ta bezwzględność narazi wiele gmin i okolic nietylko na znaczne straty materyalne, ale nadto na brak nauczycieli, gdyż ubytku tak znacznego nie będzie można na raz zastąpić, odpowiedział kanclerz: „że woli żadnych nie mieć szkół, niż prowadzone przez zakony.“ Te wyrazy najlepiej tłómaczą tę zapamiętałość, z jaką tępiono wszystko, co tylko jeszcze tchnęło religią katolicką i w ogóle chrześciańską. Nie ulega przeto najmniejszej wątpliwości, że zamachy na cesarza Wilhelma mają swoje ostateczne źródło w zepsuciu moralnem, jakie się w Niemczech, a mianowicie w Prusach przez złe i przewrotne zasady rządzenia po całym kraju rozlało. Co się jeszcze utrzymało dobrego w kraju, to zaiste nie zawdzięcza swego bytu rządowi, ale raczej sile oporu stawianego tej manii niszczenia i wrodzonemu instynktowi zachowawczemu.

Wskazując źródło złego, nie myślę bynajmniej obwiniać całego stronnictwa politycznego, do którego obaj zbrodniarze należeli, o rzeczywisty udział w popełnionych zamachach, a nawet o intelektualne autorstwo. Tem samem prawem bowiem możnaby tę winę i na stronnictwo narodowo-liberalne zwalić, bo ich zasady są te same; socyalni demokraci rozwinęli je tylko obszerniej, spopularyzowali i wyciągnęli z nich dalsze konsekwencye. Największą ze wszystkich ma winę rząd, który w całej swej polityce wewnętrznej i zagranicznej tych samych zasad się trzymał i trzyma; szczególnie zaś szalonem prześladowaniem religii chrześcijańskiej podkopał głęboko podwaliny budowy społecznej, w głowach szczególnie młodych zapaleńców poprzewracał i serca jadem nienawiści chrystyanizmu zatruł. Nic przeto dziwnego, że w takiej atmosferze głównie przez sam rząd zarażonej zbrodnie, jak grzyby z ziemi wyrastają. Przeciwnie bardziej powinny zadziwiać słowa Cesarza, któremi zaraz po pierwszym zamachu wezwał ministrów, aby się starali o to, „żeby lud religii nie utracił,“ a dosłownie tłómacząc: „aby u ludu religia nie zaginęła.“ Jakto? Czyż cesarz Wilhelm nie wiedział aż do tej chwili, kiedy mu kula około głowy świsnęła, co się od siedmiu lat w jego państwie, a w szczególności w Berlinie samym pod jego okiem działo i dotąd dzieje? Jakże to samo ministerstwo, które najzaciętszą wypowiedziało wojnę religii chrześcijańskiej i do dziś dnia z bezwzględnością ją prowadzi za pomocą ustaw przez niego samego sankcyonowanych, może być zdolnem do wskrzeszenia w sercach ludu religii, którą niszczyło i tępiło? Zadaniem tego ministerstwa było tylko burzyć i niszczyć to, czego brak sam Cesarz teraz czuje. Osobistości, które się niekwalifikowały do spełnienia tego zadania, zostały przez niego usunięte. Czyż Cesarz niewiedział, że najwyższe urzędy duchowne protestanckie liberalnymi niedowiarkami poobsadzał? Mogłoż to być tajnem Cesarzowi, że z całej protestanckiej ludności Berlina ledwo $^1/_2$% do kościoła uczęszcza, że w jednym synodalnym obwodzie berlińskim (*Kreis-Synode Berlin-Köln-Stadt*) w roku 1877 pozostało 2813 dzieci bez chrztu? Ileżby tu pytań w tym rodzaju można jeszcze zrobić? O prześladowaniu katolików już tu nie mówię, spustoszenia, jakie sankcyonowanemi przez siebie ustawami zrządził, całemu światu są znane.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYA „CZASU“

Poznań 29 lipca.

Jutro wybory ogólne u nas, agitacya ze strony polskiej nie jest taką, jaką by być winna; ze strony niemieckiej, pomimo sporów stronnictw między sobą, ogromna i z całem wysileniem organów rządowych prowadzona; nie w tem jednak niebezpieczeństwo, raczej w dniu wyznaczonym do wyborów, który się spotyka z najpełniejszem żniwem, co niezawodnie wstrzyma od głosowania wielką ilość wyborców wiejskich, i oddziała na korzyść miast i miasteczek, u nas w większości niemiecko-żydowskich. Wybór dnia tego bodaj czy i w Niemczech nie wpłynie niekorzystnie, bo i tam niezawodnie ludność wiejska, wśród której jedynie są jeszcze żywioły konserwatywne, z powodu żniw, mniej będzie do wyborów skorą, a miasta przeważnie w rękach radykałów, począwszy od Berlina.

Exposé polskie złożone w Berlinie w ręce członków kongresu, jeszcze zajmuje organa prasy europejskiej, w ogóle korzystnie dla nas, ale głosy te winny nas przekonać, w którym obozie szczerych i prawdziwych mamy przyjaciół. Organa radykalne milczały zupełnie; organa liberalne jak *Débaty* znakomicie przemówiły ale chłodno, dyplomatycznie; jedynie dzienniki katolickie — z wyjątkiem *Vaterlandu*, który niewiedzieć czy jest więcej katolickim niż rosyjskim, czy więcej rosyjskim niż katolickim — przemawiały z całem ciepłem przekonania, współczucia; dość wskazać artykuły kilkakrotne w tej materyi *Monda* i *Universa*.

Obywatelstwo nasze dotkliwą znów poniosło stratę, d. 25 b. m. w dobrach swych Prochy, umarł w sile wieku Adam hr. Broel Plater, znanym był społeczeństwu polskiemu w Warszawie i Krakowie z wielkiego dowcipu i przyjemności towarzyskiej, u nas jako obywatel wypełniający swe obowiązki, jako gorliwy gospodarz, najlepszy ojciec dość licznej rodziny.

Ogłoszona składka *Wilhelmsspende* przez komitet, pod prezydencyą feldmarszałka Moltke, najzupełniej u nas się nieudała, lecz nie z żadnych powodów politycznych, opozycyjnych, ale po prostu, że aczkolwiek w tysiącznych egzemplarzach rozesłaną została, nie do nas się odzywała, bo do „narodu i ludu niemieckiego“; powtóre, że nieoznaczono celu, na jaki składka użytą być ma, a mógłby być całkiem przeciwnym, nietylko naszym polskim, ale i naszym katolickim uczuciom. Gotowi znów o to podnieść krzyk na nas, a gdybyśmy jednak w składce tej byli udział wzięli, zbieraliby niezawodnie daty statystyczne, że tyle a tyle jest u nas niemieckiego ludu, który odpowiedział odezwie wydanej do ludu „niemieckiego“.

I u nas szerzą się obecnie kondemnaty o obrazę majestatu, nie w tej proporcyi co w Niemczech, ale było ich jednak kilkanaście, a w większej części są oburzające. O ile bowiem słusznemi są kondemnaty o obrazę majestatu ludzi wykształconych, którzy popełniają to z świadomością polityczną, o tyle jest to po prostu pastwieniem się, karanie chłopów, biednych wyrobników, którzy po pijanemu lub w rozdrażnieniu przy jakiej egzekucyi podatkowej, jakie niemądre słowo o Cesarzu powiedzą, za co więzieniem roku a często i dwóch nawidzani bywają.

Wiedeń 31 lipca. O dalszym marszu wojska okupacyjnago nie ma dziś wiadomości, dochodzą nas tylko szczegóły i to bardzo małe o pierwszym dniu marszu. Naprzód o owym proteście, jaki chciano złożyć na ręce fm. Filipowicza donoszą, że wojsko austryackie wcześnie rano stanęło na ziemi bośniackiéj, tak że dowodzący z tamtéj strony major turecki pogrążony był jeszcze we śnie; ubrawszy się jednak prędko w mundur galowy przybył w towarzystwie kaimakama czółnem na miejsce, gdzie znajdował się fm. Filipowicz, przybliżył się do niego wsparty na ramieniu swego towarzysza, i z pewną wyniosłością powitał zwyczajem tureckim komendanta austryackiego, dotykając się fezu, ust i czoła i kłaniając się nisko, przyczem wręczyć chciał wielkie, siedmiu pieczęciami opatrzone pismo. Zapytany o jego treść odpowiedział, że jest to protest Porty, który uroczyście wręcza. Kiedy fm. Filipowicz odmówił stanowczego przyjęcia, położył je przed nim na ziemi, a ukłoniwszy się odszedł z swoim towarzyszem, wsiadł do czółna i wrócił na przeciwległy brzeg; tam udał się do domu, w którym jest urząd celny i nakazał wywiesić chorągiew turecką. Rozkaz jego spełniono, a kiedy oficer austryacki kazał ją zdjąć, odmówiono posłuszeństwa; wtedy ten przeciął sznurki pałaszem i chorągiew spadła. Co się jednak stało z protestem, niewiadomo. Tymczasem od strony austryackiéj rozpoczęła się budowa mostu, który o 9éj rano był gotów. Przejście Sawy rozpoczęło się o godz. 11éj rano. O téj godzinie stanęły już na brzegu bośniackim przednia straż, jedna bateryа górska i pociągi. W czasie gdy wojska przechodziły przez most, wywieszono na obu brzegach Sawy wśród odgłosu himnu ludowego i okrzyków olbrzymie sztandary austryackie. Na słupie, na którym przed chwilą znajdowała się chorągiew turecka, powiewać zaczął odtąd sztandar austryacki. Między Muzułmanami tureckiego Broodu zapanowała pierwsza konsternacya, ale wszyscy wkrótce uspokoili się, widząc przyjazne usposobienie żołnierzy austryackich. Rozlepiono proklamacye fm. Filipowicza w dyalekcie bośniackim. Kilku prawosławnych Bośniaków musiano uwięzić w czasie przekroczenia granicy.

Równocześnie odbyło się przejście przez Sawę pod Starą Gradyską. Bez oporu wkroczyły tam wojska austryackie o godz. 7½ rano. Twierdzę Berbir zajęto i w obecności arcyksięcia Jana Salwatora zatknięto na jéj murach olbrzymi sztandar austryacki.

Francya.

Przed kilku dniami doniósł nam telegram o rozmowie Gambetty z korespondentem *Timesa*. Rozmowa tyczyła się traktatu berlińskiego, exdyktator mówił:

„Nie mogę być bezwarunkowym nieprzyjacielem traktatu, przyznaję bowiem, że pomimo swych braków, Europie wogóle, a nam zwłaszcza stworzył najcenniejszy dar, jakiego pragnąć mogliśmy — pokój. Ten rezultat jest tak znacznym, że pokrywa wszystkie braki, jakie możnaby znaleść w pewnych szczegółach. Ja i wielu innych możemy być niezadowoleni z pewnych ustępstw i zdań, zdających się sprzeciwiać zasadom, na jakich polega europejskie prawo narodów; ale od pierwszej chwili widziałem jasno wszystkie trudności i dlatego niemogłem sobie wyobrażać, że dzieło to przeprowadzonem zostanie bez mozołu. Mniemam także, że prawo publiczne Europy otrzymało wielki dowód szacunku, kiedy Rosya bez względu na niezgodę, w której Europa się wówczas znajdowała i bez względu na swoje stanowisko zwycięzcy, musiała poddać traktat z San Stefano sądowi mocarstw. Gdy pokój jest już zawartym i Europa po tak długiem naprężeniu znowu spokojnie może odetchnąć, byłoby nierozsądnem, niesprawiedliwem i niewdzięcznem z mojej strony zaprzeczać ogromnym korzyściom, jakie wynikły z obrad kongresu. Francya republikańska z tego, że Europa dowiodła, jak pokojowemi są jej cele, odniosła w Berlinie największą korzyść, jakiej tylko mogła pragnąć, przyczyniła się bowiem do dzieła pokoju, który dla Francyi był przedmiotem tęschnoty i potrzeby. A chociaż traktat berliński nie dał nam nic innego tylko pokój, nie mogę należeć do jego bezwarunkowych przeciwników. Nie chcę rozbierać dzieła kongresu w szczegółach. W traktacie tym jest wiele kwestyj zawikłanych, które mogą być oceniane dopiero po dłuższem badaniu; ale wstrzymując się od wyczerpującego rozbioru szczegółów, mogę powiedzieć, że kongres berliński miał pełny znaczenia rezultat, z którego wypłynąć mogą następstwa niezaprzeczonej dla mojej ojczyzny wagi. Położył on koniec niezgodzie Europy; położył koniec polityce kombinacyi, którą kierowały się pojedyncze mocarstwa nie dla zapewnienia swej naturalnej istoty i bytu ale dla sztucznych machinacyj, przyczem naturalne interesa państw padały ofiarą, a pod pokrywką wspólnych celów państwa starały się nawzajem ukrywać przed sobą rzeczywiste cele jakie miały na oku. Kongres berliński nie przeprowadził wprawdzie rozsądnej organizacyi państw, jak mniemam, zadał potężny cios jednostronności (*agregation factive*) i wskazał naturalną politykę, jaką każde państwo kierować się winno.

Nie będę się zastanawiał nad powstałym w r. 1872 związkiem trójcesarskim. Nie chcę twierdzić, że był on wyłącznie przeciw Francyi zwróconym, ale mniemam, że jeśli trzy rządy zawierają podobny związek, to te, które w nim nie biorą udziału mają prawo oświadczyć, że umowa ta nie została zawartą na ich korzyść. Francya więc ma prawo zapytać, czy kongres berliński zostawił związek trójcesarski z r. 1872 nienaruszonym, a mniemam, że trudno na to twierdząco odpowiedzieć. Stanowisko, jakie zyskała Austrya swym przeważającym wpływem wpośród nowych państw słowiańskich do utworzenia których ogniska powołaną została Bośnia i Hercegowina, czyni z tego mocarstwa zupełnie co innego niż sprzymierzeńca Rosyi. Równocześnie staje Austrya jako przednia straż na końcu terytoryum wschodniego, kiedy Anglia powołaną została do straży na innem miejscu, a to jednakże położenie tworzy związek między Austryą i Anglią, przez co pierwsza zwróconą została na naturalną i logiczną drogę swej polityki i przez co dziś lub jutro trójcesarski związek pozbawiony będzie łączącego go węzła, a w następstwie tego jednego z ważniejszych żywiołów. Mojem zdaniem można więc twierdzić, że traktat berliński zmienił w istotny sposób podstawę porozumienia z r. 1872 i mniemam, że Francya ma wszelkie powody pochwalić zmiany kombinacyi, która jeżeli nie przeciw Francyi, to przecież bez jej udziału utworzoną została.

Zmiany w polityce angielskiej są drugą niemałej wagi konsekwencyą kongresu berlińskiego, a którą Francya może tylko błogosławić. Anglia zajmuje Cypr jako przednia straż i występując przez to jako obronicielka azyatyckich interesów Turcyi, podejmując jej politykę, którą nazwać muszę wyspiarską, a równocześnie powraca do swej polityki czujności na kontynencie. Anglia przestaje być prostym widzem wypadków na kontynencie i nie będzie się trzymać na przyszłość, jak to czyniła niestety tak długo, zdala od politycznych związków Europy. Jest to, mniemam, wielka korzyść dla Anglii samej. Naród taki jak angielski, nie może, nie czyniąc sobie samemu krzywdy, ograniczyć się na swej wyspie i zajmować się tylko materyalnemi interesami. Przyszedł czas na wypadki, które ochroniły Anglię od podobnej polityki. Europa zaczęła już uważać Anglię za obcą w sprawie europejskich przekształceń politycznych. W podobnych wypadkach zdarza się często, że gdy naród jaki pozna to niebezpieczeństwo, zapóźno już do naprawiania błędu i że wszystkie usiłowania w tym kierunku nie są w stanie przywrócić tego wpływu, bez którego największe nawet państwa ostać się nie mogą. Cokolwiek może się stać w Europie, dotyka to Anglii bezpośrednio i interesa jej są wszędzie, gdzie idzie tylko o równowagę polityczną i cywilizacyę.

Francya może zmianę tę tylko z radością powitać. Rzeczy powróciły do swego naturalnego i logicznego toku. Interesa Francyi i Anglii, dwóch najliberalniejszych, najbardziej handlowych, najproduktywniejszych i najbogatszych krajów Europy, stoją wzajemnie w tak ścisłym związku, że zwrot Anglii do mniej egoistycznej polityki ocala równocześnie oba państwa od odosobnienia, w jakie przypadkowo wpadły. Francusko-rosyjska polityka, polityka kaprysu i niebezpieczeństwa jest dłużej niemożebną. Polityka rozsądku, polityka obrony i pomyślnego rezultatu dla każdego, bez niebezpieczeństwa dla kogokolwiek, wypływa z tego stanu rzeczy. Przez to nie chcę powiedzieć, że mniemam pod tem zajęcie niezwykłego stanowiska. Francya nie myśli o niczem coby czyniło pożądanem lub koniecznem przymierza. Mówię tylko, że z powodu zmian, jakie przyniósł traktat berliński, interesa Anglii i Austryi stały się na Wschodzie identycznemi, że interesa Anglii z Francyą już pod pewnym względem identyczne stały się niemi jeszcze bardziej i winszuje sobie w imieniu mego kraju tej szczęśliwej zmiany.“

W końcu Gambetta zapewnił korespondenta *Timesa* raz jeszcze, że nie liczy się do nieprzyjaciół traktatu berlińskiego.

Sprawa Wschodnia.

P. Wesselicki-Bożydarowicz wręczył członkom kongresu zredagowany przez siebie memoryał, którego treść podaje nam *Nordd. Allg. Ztg* z tem nadmienieniem, że zawiera on szacowny materyał do zrozumienia stosunków w Bośni i Hercegowinie i z tego powodu zasługuje, by i szersza publiczność powzięła o memoryale tym wiadomość. Tak więc otrzymał kongres aż dwa memoryały o stosunkach prowincyj tych: memoryał bośniacki pułkownika Despotowicza i memoryał Wesselickiego.

Memoryał ten w francuskim, jak naturalna, spisany języku, rekapituluje na wstępie pokrótce przebieg wypadków aż do chwili ostatniéj i objaśnia następnie wszystkie środki, za pomocą których możnaby w ziemiach tych trwałą przeprowadzić organizacyę. Wesselicki udowadnia dalej w swem piśmie, że złe gospodarstwo tureckie było zawsze powodem do ciągłych ruchów powstańczych i podnosi to, że żadne z życzeń powstańców nie miało cechy politycznéj, że powstańcy na pierwszą wiadomość o zamiarze interwencyi mocarstw oświadczyli gotowość swą do złożenia broni. Rozbicie się usiłowań pacyfikacyjnych na wiosnę r. 1878 uniewinnia Wesselicki niedowierzaniem ludności chrześciańskiéj wszystkim przyrzeczeniom W. Porty. Powstańcy byliby natychmiast broń złożyli, gdyby mocarstwa były dały gwarancyę, że reformy uznane przez nie same za niezbędne, wykonane zostaną. Po miesiącu maju 1878 nie było już możliwem porozumienie, gdyż umysły za nadto rozogniły się na wiadomość o rzeziach bułgarskich i wypowiedzeniu wojny przez Serbię i Czarnogórę W. Porcie, w skutek czego w Bośni i w Hercegowinie odżyła nadzieja uzyskania zupełnéj niepodległości. Po tym pobieżnym przeglądzie historycznym zwraca się Wesselicki do chwili obecnej i stawia kwestyę: co się ma stać z owemi obydwiema prowincyami. Trzy tu, mówi Wesselicki, możliwe są rozwiązania: 1) albo należy połączyć Bośnię z Serbią, 2) anektować do Austryi, 3) utworzyć niezależne księstwo. Pierwszy projekt byłby najlepszy i odpowiadałby najwięcéj narodowym życzeniom ludności chrześciańskiéj obydwóch prowincyj. Z góry wszakże powiedzieć można, że kongres nie zgodzi się nań, gdyż ze względu na ludność mahometańską stałoby się mogło takie rozwiązanie niebezpiecznem; zresztą oświadczył rząd austryacki wyraźnie, że nie zezwoli na utworzenie większego państwa słowiańskiego przy swojéj południowéj granicy. Przeciw sposobowi drugiemu, tj. przeciw anneksyi do Austryi oświadcza się Wesselicki zupełnie stanowczo i pyta się przy tem, do którego kraju monarchii austryackiéj należałoby przyłączyć Bośnię i Hercegowinę. Przyłączenie ich do Węgier oburzyłoby tak Madiarów, jako i Słowian; przyłączenie zaś do Kroacyi trudne jest i niebezpieczne ze względów religijnych i przeciw powiększeniu w ten sposób Kroacyi, podnieśliby nadto Madiarowie powszechną opozycyę. Aneksya do Cislitawii sprowadziłaby wielkie ciężary na kraje, w razie tym konieczną byłaby rewizya ugody, gdyż Bośnia i Hercegowina nie posiadają dotąd żadnéj kultury i Austrya musiałaby wydać miliony, któreby żadnéj nie przyniosły korzyści. Austryi sprzyja tylko mała garstka katolików; w końcu powinien kongres baczyć na to, że Turcyi wydartoby prowincyę, którą pozostawił przy niej traktat San Stefano. Aneksyi do Austryi życzy sobie w Bośni i Hercegowinie mała tylko garstka ambitnych ludzi; aneksya ta wymagałaby ze strony Austryi wielkich wysileń finansowych i politycznych, jeżeliby miała jéj przynieść jakąś korzyść; aneksya ta mieści w sobie zaród przyszłych zawikłań na Wschodzie przez to, że Austrya w skutek niéj zajęłaby zanadto wysunięte stanowisko; wyrobiłaby wreszcie w prowincyach przy Turcyi pozostałych opinię, iż ta dłużéj istnieć nie może, a Austryę zmuszałaby do pójścia coraz dalej na raz obranéj drodze, do przeniesienia punktu ciężkości swéj polityki w inną stronę i do zupełnéj zmiany podstawy, stanowiącéj dziś jéj egzystencyę polityczną.

Wesselicki żąda w końcu dla dwóch tych krajów autonomii na wzór téj, którą kongres nadał wschodniéj Rumelii.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 1 sierpnia.

Donoszą nam z Paryża, że w d. 27 lipca zakończył tamże w roku 80ym życia jenerał hr. Ludwik Bystrzonowski, wyższy oficer b. armii polskiej, kawaler krzyża *virtuti militari* i orderów: belgijskiego Leopolda, włoskiego S. Maurycego i Łazarza, węgierskiego orderu wojskowego, komandor orderu ottomańskiego Medżidie, obok tego ozdobiony medalem za bitwę pod Kars. Nieboszczyk był jednym z owych ludzi przekonania, których żadna siła ugiąć ani złamać nie zdoła, a całe życie jego było nieprzerwanym dowodem najgorętszej miłości ojczyzny; był jednym z tych żelaznych charakterów, przypominających cnoty bohaterów starego Rzymu. Walczył on w Algeryi za Ludwika Filipa obok następcy tronu księcia Orleańskiego, którego był ulubieńcem, a wiadomy zgon nagły tego pełnego nadziei księcia, zwrócił Bystrzonowskiego odtąd wyłącznie na pole interesów polskich. Mając rozległe stosunki z najpierwszemi znakomitościami Francyi, wpływem swym łagodził los wygnańców, swoich współziomków, a żadna sprawa ważniejsza w zdrowszej części emigracyi nie obeszła się bez jego rady i czynnej działalności. Był on długo prawą ręką księcia Adama Czartoryskiego, on towarzyszył mu w r. 1848 w podróży do Berlina, on uwiózł strzeżonego w Pradze jenerała Skrzyneckiego, któremu Belgia ofiarowała naczelne dowództwo u siebie, słowem żadna następnie sprawa polska, czy to na drodze dyplomatycznej, czy militarnej nie obeszła się bez jego udziału. O jego udziale w kampanii krymskiej nie wspominamy, nie wątpiąc, że który z jego politycznych przyjaciół nadeśle nam obszerniejszy jego życiorys, a zapewne zostawił Bystrzonowski swój pamiętnik, który niesłychanie byłby zajmującym.

— Na pomnik Piusa IX w katedrze na Wawelu złożyli: X. U. Sz. 2 złr., składka parafian w Lanckoronie 4 złr.

— Dla rodziny ś. p. X. Terlikiewicza złożyli: N. N. za pośrednictwem naczelnika sądu del. m. karnego 9 złr., H. K. 2 złr.

— Arcyksiążę Leopold przejechał dzisiaj rano przez Kraków z Przemyśla w powrocie do Wiednia. Jutro przejeżdżać będzie przez Kraków do Wiednia namiestnik hr. Potocki.

— W dniu wczorajszym umarł tu przeżywszy lat 75 Józef Zubrzycki właściciel dóbr i obywatel miasta Krakowa.

— W sobotę wznowioną będzie w teatrze letnim na benefis pani Lüde słynna komedya J. Kamińskiego *Staroświecczyzna i postęp czasu.* Sztuki tej od kilku lat już nie widzieliśmy na scenie naszej; dawniej miała ona wielkie powodzenie i ściągała liczną publiczność, wartość jej i dziś niczem się niezmniejszyła. Owszem podwójny ma ona interes dla nas; raz dla swej wartości artystycznej, powtóre, że przypomina dawno minioną a szczęśliwszą epokę

— Wydział krajowy udzielił subwencyi 200 złr. p. Sygfrydowi Lipinerowi tłumaczowi „Improwizacyi z *Dziadów* na język niemiecki, w celu ułatwienia mu dalszych przekładów i wydawnictw.

— **Krynica** 31 lipca.

W przeszłym tygodniu była Krynica dla gości kąpielowych prawdziwem miejscem rozrywki. Po długiej słocie i zimnie zawitała prześliczna pogoda i ciepło, codzień przeto robiono wycieczki; humory poprawiły się, coraz też nowe nastręczały się przyjemności, w których wszyscy brali udział. Trzy wieczory zajął odczyt historyka i członka Rady szkolnej p. Henryka Schmita, następnie jednego wieczora urządziła młodzież oświetlenie najwyższego szczytu gór okalających Krynicę, co zdaje się, dało powód do wieści że Krynica nawiedzoną została pożarem. Odbyła się również wycieczka z muzyką do źródła Słotwinki, która prawie wszystkich gości do udziału pociągnęła. Nowo urządzony park w koło źródła przedstawiał bardzo piękny widok, cały bowiem zapełniony był gośćmi a mnogość i różność toalet wśród zieloności gazonów i drzew uroku dodawały.

W niedzielę odbył się wieczorek tańcujący, wyjątkowo znaczny zastęp ochoczej młodzieży pojawił się, tańczono do pierwszej po północy z taką ochotą, jakiej dawno już tutaj niewidziano, wszyscy też starsi przypominali sobie dawne lepsze czasy, kiedy to jeszcze swobodne humory nienależały do rzadkości. Wspomnienia te wywołała nietylko ochota do tańca, ale i sala nie według wymagań dzisiejszych urządzona, lecz będąca trochę większą izbą, niską, z belkami zamiast sufitu i z dwoma otworami w powale. Jestto prawdziwie ujemna strona tego zakładu, w którym niema żadnego lokalu dla zebrań, i pod tym względem Krynica stoi najniżej pomiędzy krajowemi zakładami kąpielowemi w kraju. Dla dobra zakładu a wreszcie i skarbu powinnaby Dyrekcya dóbr w Bolechowie pomyśleć o wystawieniu nowej sali, bo bez przesady z takim lokalem trudno się gdzie spotkać.

W poniedziałek mieliśmy świetny festyn, kto w nim wziął udział, mógł na chwilę zapomnieć gdzie jest i myśleć, że się znajduje w operze pierwszorzędnego miasta. Tą ucztę wyprawiła nam p. Jakowicka swoim koncertem; tak wybór odśpiewanych dzieł jak i wykonanie wywołały po każdem odśpiewaniu ogromne oklaski. Czas minął jak jedna chwila, słuchacze wszyscy wychodząc oglądali się ażali nie da się jeszcze słyszeć głos koncertantki.

— *Chronique de Boucarest* donosi, że rodzina tyrolskich śpiewaków nazwiskiem Martens, znana zresztą powszechnie w Niemczech z koncertów, zamieszkiwała podczas swego pobytu w Bukareszcie w hotelu przy ulicy Coltéj. W nocy powstał był pożar w sąsiednim 3 piętrowym domu. Martens przebudzony krzykiem córki, wybiega zaledwo na pół ubrany na ulicę, bez względu, że własną rodzinę zostawia pod grozą niebezpieczeństwa i widzi cały dom w płomieniach, a żadnego ratunku. Wtem kobieta jakaś wyrywa sobie włosy z rozpaczy i woła w niebogłosy: „moje dzieci! moje dzieci!“ — „Wiele dzieci?“ zapytał Martens; — „Troje“ — „A w którym pokoju?“ — „Na trzeciem piętrze“ — „Ależ do kata! tam największy pożar!“ i rzuca się na schody gorą[illegible] parę minut ce i ledwo nie zapadające się już i w [illegible] wraca oddając bezprzytomnej prawie matce dzieci, ale tylko dwoje. „O Boże! woła nieszczęśliwa kobieta zapomniałam, że trzecie śpi w innym pokoju.“ „Przecież mogłaś pani powiedzieć odrazu; belki trzeszczą, żar zadusza — i ja mam troje dzieci — ale w Imie Boże!“ I raz jeszcze rzuca się wśród płomieni. Straszna była chwila oczekiwania; wszyscy byli przekonani, że pełny szalonej odwagi wybawiciel nie wróci już więcej, kiedy w końcu ukazał się Martens z poczernioną twarzą, z dziecięciem na ręku i oddał je uszczęśliwionej matce. Nazajutrz śpiewał Martens z trzema pięknemi swemi córkami w ogrodzie Millera, a mieszkańcy Bukaresztu podziwiając poświęcenie bohatera, zarzucili go bukietami i w tej samej chwili nieopodal w izbie poczernionej ogniem i dymem klęczała kobieta otoczona trojgiem dzieci wołając: „Boże! zlej wszystkie dary szczęścia na zacnego śpiewaka niemieckiego, którego głos słyszę.“

Wiadomości policyjne: Straż policyjna przytrzymała: Mojżesza Neibergera, za kradzież różnych przedmiotów; Pawła Bielenia, chłopaka, za sprzeniewierzenie drobiu, półwozia i pieniędzy; Rozalię Frydrychową, za kradzież ziemniaków z pola; cztery osoby za pijaństwo.

P. Antoni Sworzeniowski, majster szewski, złożył w policyi dokumenta sądowe w sprawie małoletnich po ś. p. Agnaszce Hudobinie z Branic, znalezione przed kilkoma dniami; złożono także w policyi książkę do nabożeństwa (której tytuł wydarty), mocno zużytą, oprawną w czarną skórę, znalezioną onegdaj w Rynku.

TEATR LETNI. — We czwartek dnia 1go sierpnia: Po raz pierwszy: Komedya w 5ciu aktach z rosyjskiego, przełożył Mścisław Karski: *Dobro ogółu.* — Początek o godz. wpół do 8ej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

— Dnia 31go lipca: po większej części pochmurno, chwilami deszcz. Ciepłota od 14·6 doszła do 22·7 C. Dnia 1go sierpnia o 6ej rano ciśnienie powietrza 737.95 milim, ciepłota wynosiła 12·0 C., — wiatr zachodni.

— W piątek dnia 2go sierpnia: Najświętszej Maryi Panny Anielskiej.

Wiadomości bibliograficzne.

— *Przegląd Polski* zeszyt II, na miesiąc sierpień zawiera: „Wycieczka do św. Petroneli“, przez Dra Stefana Pawlickiego; „Iliady Homera“. Pieśń XV. Przekład Dra Pawła Popiela; „Tragicy Greccy (dokoń.), przez Wojciecha Dzieduszyckiego; Do „Reformy stosunków wiejskich“. XIII. Organizacya technicznych władz i służby, przez Jana Stadnickiego; „List do Redakcyi w sprawie recenzyi dzieła Dra Zeissberga“, przez Dra Estreichera; „Odpowiedź Dra Liskego“; „Po kongresie“, przez Stanisława Tarnowskiego; „Dodatki“. I. Interpelacya posła Grocholskiego i Towarzyszy w d. 22 lutego 1878 r.; „II. Mowa posła Dunajewskiego“ przy dyskusyi nad wnioskiem Komisyi budżetowej o udzielenie Rządowi kredytu 60 milionów na celele mobilizacyi armii, na 12tem posiedzeniu Delegacyi austryackiej Rady państwa w dniu 4 czerwca 1878 r.; „Exposé o stanie obecnym Polski“ z okoliczności kongresu; „Przegląd polityczny“, przez Antoniego Zaleskiego.

— W osobnej odbitce z *Przeglądu Polskiego* wyszła rozprawa Augusta Gorayskiego p. n. *O kredycie rolniczym.* Kraków w 8ce str. 83.

— We Lwowie wyszedł z druku: *Jan Kiliński*, szewc warszawski, obraz dramatyczny mieszczański w 5 aktach, przez G. F. Lwów, 1878 roku, w 8ce, str. 171.

Wykaz zmarłych w Krakowie

od d. 21 lipca do d. 27 lipca włącznie.

Razem zmarło osób 29: 12 mężczyzn i 17 kobiet; 18 osób w obwodach i 11 w szpitalach. Do 1 roku życia zmarło osób 7, do 5 roku 2, do 10 roku 2, do 20 roku 3, do 30 roku 2, do 40 roku 2, do 60 roku 6, do 80 roku 5.

Na choroby zakaźne umarła 1 osoba. Na dur brzuszny: Hana Wasserhutówna, służąca, lat 15. Na inne choroby zmarło osób 28. Na zapalenie mózgu: Ignacy Kawałkiewicz, syn rzeźnika, 8½ roku. Na zapalenie osierdzia: Ryfka Bandetowa, przy rodzinie, lat 80. Na wadę serca: Antonina Kwaśniewska, wyrobnica, lat 38. Na zapalenie płuc: Marya Zielińska, uboga, lat 75. Na suchoty płuc: Feliks Wolff, bankier, lat 52; Julian Czaderski, kaleka, lat 18; Aniela Szymańska, wyrobnica, lat 16; Marya Sowińska, żona nadmagazyniera, lat 30. Na rozedmę płuc: Henryk Dattner, właśc. real., lat 65. Na krwotok z płuc: Tomasz Ciepły, służący, lat 43. Na zapalenie nerek: Mateusz Szeląg, wyrobnik, lat 36. Na raka: Katarzyna Ludwikowska, wyrobnica, lat 55. Na zapalenie stawów: Marya Birnbaumowa, żona stręczyciela, lat 56. Na wyniszczenie: Marceli Warecki, wł. realn., lat 56; Marcin Jasek, wyrobnik, lat 30. Na uwiąd starczy: Marya Przytocka, przy rodzinie, lat 76; Ana-

stacya Pasek, uboga, lat 70. Utonęła: Dobele Schmelówna, córka blacharza, lat 9. Spadł z rusztowania: Józef Stopka, wyrobnik, lat 50. Dzieci umarło do 5 roku: na puchlinę mózgu 1, na zapalenie płuc 1, na suchoty płuc 1, na zapalenie kiszek 3, na brak sił 3.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wedle doniesień urzędowych sprawdzono w okolicy Wiednia ospę u nierogacizny pochodzącej z krajów korony węgierskiej.

Choroba ta podobna jest do ospy owczej, przebieg jej jest ostry a u największej części dotkniętych kończy się śmiertelnie.

W razie spostrzeżenia tej choroby między nierogacizną mają być ściśle przeprowadzone postanowienia §§ 57 i 58 przepisów o chorobach stadnych z 1859 roku.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło zaś pod dniem 15 lipca 1878 r., aby koleje żelazne nie przyjmowały do transportu kolejowego trzody chlewnej bez paszportu i aby każdy wagon kolejowy po wyładowaniu nierogacizny dokładnie został dezinfekcyonowanym. Do paszportu dla nierogacizny użyte być mają paszporta przepisane dla bydła rogatego.

Wiedeń 30 lipca.

⁂ Na dzisiejszy targ na nierogaciznę, spędzono towaru lekkiego 1049 sztuk, średniego 1040 szt., ciężkiego 866 sztuk, razem 2955 sztuk, czyli o 133 sztuk mniej niż przed tygodniem. Nawet coraz mniejsze spędy nie zdołają nadać targom ożywienia; szczególniej towar ciężki niełatwy jest do pozbycia, dziś [illegible] spadł w cenie o 0·50 złr. — Płacono: towar lekki 34 — 42 złr., średni 42 — 44 złr., ciężki 44 — 46 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wiedeń 30 lipca.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1049 sztuk, średnio ciężkich węgierskich 1040, ciężkich bagonów 866 sztuk — razem 2955 sztuk.

Galicyjskie płacono złr. 34, 40 do 42 złr., średnio ciężkie węgierskie od złr. 41 do 44 złr., ciężkie bagony od 44 do 46 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz.
Caffé Stirböck.

Wiedeń 31 lipca.

△ **Okowita** — Na naszem targowisku jak w ruchu, tak i w cenie nizma zmiany żadnej; notujemy 33 złr. — Pessth, 30go lipca: — złr. — Wrocław, 30go lipca: na lipiec 53·— mark. żądano; na październik-listopad 53·— mark. żąd. — Szczecin, 30go lipca w miejscu 55·60 mrk., na lipiec-sierp. 55·— mrk., na sierp.-wrześ. 54·90 mrk. — Berlin, 30go lipca w miejscu 55·80 mrk., na lipiec-sierpień 55·40 mrk., na sierpień-wrzesień 55·40 mark., na wrzesień-październik 53·40 mrk. — Paryż, 30go lipca, na ten miesiąc 60·50 frk., na sierpień 60·50 frk., na wrzes.-paźdz. 60·— frk. — Tendencya ogólna ma się ku [illegible]

Nafta — Wiedeń, 31go lipca. Z dworca za 50 kilo z cłem 9·70 złr. — Tryest, 30go lipca za 100 kilo bez cła 14·25 złr. — Brema, 30go lipca za 50 kilo 10·50 mark. — Hamburg, 30go lipca w miejscu 10·60 mark., na lipiec 10·60 mark., na sierpień-grudzień 10·80 mrk. — Antwerpia, 30go lipca za 100 kilo 26½ frank. — New York, 30go lipca 10⅛ ct. pap. (za galon = 2⅘ kilo, czyli 3, litra). — Filadelfii 10½ ct. pap. — Tendencya ogólna ma się ku zniżce.

NADESŁANE. (1802)

Wielmożny Pan *Franciszek Jan Kwizda c. k. nadworny dostawca w Korneuburgu.*

Dnia 16 kwietnia b. r. został jeden z moich koni wierzchowych w kłębie i prawej nodze tylnej zupełnie porażonym. Ponieważ koń liczy już 16 lat, przeto mało miałem nadziei, ażeby kiedykolwiek zupełnie wyzdrowiał, jednak kazałem natychmiast użyć Pański *c. k. uprz. płynu przywrotczego dla koni.* Po poprzedniem wcieraniu na sucho, został koń od nerek aż do kopyta nierozcieńczonym płynem przywrotczym nacieranym, co pociągnęło za sobą, że po upływie 2 godzin już noga rozcieplała i czucia nabrała; te wcierania powtarzano więc dziennie trzy razy, a po upływie 5 — 6 dni mógł już przechadzać się po polu. Po 10 dniach koń zupełnie był zdolnym do służby i ujeżdżanym bywa codziennie jak poprzednio, tak, że nie poznać ani śladu przebytej choroby.

Znacznie ułatwione zostało leczenie przez to, że dawano koniowi codziennie po jednej sztuce wyrabianych przez Pana pigułek przeczyszczających *Phisic*, które jako lekko rozwalniający środek sprowadziły niezbędnie potrzebny wewnętrzny odchód nie osłabiając bynajmniej konia.

Ponieważ nietylko w przytoczonym wypadku, lecz także w wielu innych nabyłem przekonania o wybornym skutku Pańskich wyrobów weterynarskich, przeto zwracam niniejszem uwagę na nie wszystkich właścicieli koni.

Bisamberg, 10go maja 1878 r.

J. Dabsch,
c. k. emer. rotmistrz.

Składy zamieszczone są w ogłoszeniu zawartem w dzisiejszym Nrze dziennika.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Berlin 30 lipca. Onegdaj przyjmował Cesarz w Babelsbergu ministrów i prezesa najwyższej rady kościelnej ewangielickiej. *Nordd. Allg. Ztg* potwierdza, że Cesarz przyjmował ich bardzo serdecznie i ze wzruszeniem mówił o smutnym powodzie swego cierpienia i o spodziewanem wyzdrowieniu.

Berlin 31 lipca. Przy wyborach do parlamentu w Berlinie zwyciężyli postępowcy w pięciu okręgach, tylko w czwartym okręgu zachodzi potrzeba ściślejszego wyboru między socyalnym demokratą (20,139 głosów) a postępowcem (16,747 głosów). Z 200,000 uprawnionych do głosowania, brało udział w wyborach 160,000. Z innych miast nadchodzą następujące wiadomości: W Kolonii zwyciężył ultramontanin, w Kassel liberał narodowy, w Königsbergu wolny konserwatysta, w Wrocławiu przyjdzie prawdopodobnie do dwóch ściślejszych wyborów z socyalistami, w Elberfeld także wybór ściślejszy z socyalistą, w Szczecinie wybór ściślejszy między ministrem Delbrückem, a kandydatem narodowo-liberalnym; w Frankfurcie n. M. wybór ściślejszy między Sonemannem i Varrentrassem (liberał); w Strasburgu wybrany Cable (stronnictwo protestu) 4,596 głosami przeciw Bergemannowi.

Berlin 31 lipca. Dalszy ciąg wyborów w większych miastach: W Hamburgu, Lipsku i Augsburgu, zwyciężyli narodowo-liberalni; w Hamburgu wybór ściślejszy między socyalistą i partykularystą; również w Mannheim między narodowo-liberalnym a demokratą; w Monachium między liberałem i klerykałem.

Monachium 31 lipca. Podczas wyborów otrzymał Stauffenberg 6 535 głosów, Ruppert (centrum) 4 895, Hacker (socyalista) 1,997, Berr (konserwatysta) 530 głosów. Pomiędzy Stauffenbergiem a Ruppertem potrzeba wyboru ściślejszego. Dalej Westermayer (centrum) 6,297 głos., Schlös (liberał) 5,179, Ziefer (socyalista) 3,2'3 głosów.

Rzym 31 lipca. Kardynał Franchi zachorował ciężko na febrę i niedobrze przepędził noc.

Medyolan 30 lipca. Król i królowa przybyli tu z Turynu w towarzystwie księcia Neapolu, księcia Aosty i ministrów Cairolego, Cortego, Bruzza i Baccariniego, witani przez niezliczone tłumy ludu najuroczyściej.

Londyn 31 lipca. Gladstone wystosował list do Beaconsfielda, w którym wzywa go, aby podał te obrażające epitety, o których twierdził, że ich użył przeciw niemu. Beaconsfield odpowiedział, że jest bardzo zajęty, zarządzi jednak potrzebne dochodzenie. Już teraz przypomina mowę Gladstona w Oxford, w której tenże powiedział, że wielki mąż Anglii poniżony został przez Beaconsfielda; przypomina także mowę Gladstona w Southwark, gdzie zarzucił Beaconsfieldowi dwujęzyczność.

Londyn 31 lipca. Biuro Reutera donosi z Konstantynopola: Ambasador angielski p. Layard, zaprzecza stanowczo wiadomości, jakoby toczyły się rokowania z Portą o odstąpienie stacyi dla okrętów między Smyrną a Dardanelami, lub o odstąpienie portu Syryjskiego.

Wiedeń 31 lipca.

☐ Nie wspomniałem dotąd o ważnym a znanym mi szczególe. Wobec agitacyi powstałej we Włoszech nabiera on szczególnego znaczenia, a nie będąc już sekretem związanym, udzielić go wam uważam za stosowne. Temu przeszło półtora roku miałem rozmowę z osobą mogącą być doskonale zawiadomioną o ogólnem położeniu politycznem; było to nie podczas, ale w epoce misyj hr. Sumarokowa. Otóż rozsunięto przedemną w głównych konturach, cały przyszły przebieg sprawy wschodniej z zastrzeżeniem oczywiście zmian, które sprowadzić mogły wypadki wojenne, lub nieprzewidziane zajścia dyplomatyczne, jak n. p. obrona Plewny i traktat San Stefano. Przepowiedziano wówczas, mógłbym powiedzieć z matematyczną dokładnością, lub jeśli wolicie, z intuicyą poety, rozwiązanie obecne. Rosya miała na Dunaju i w Azyi Mniejszej mieć zapewnione korzyści, a tylko rozchodziło się o ich rozciągłość. Anglia miała zająć jakąś znaczną wyspę — nie wymieniono którą — lub jakiś ważny punkt na terytoryum tureckiem. Nie wspomniano o protektoracie nad Azyą Mniejszą, ani o traktacie odpornym. Nareszcie Austryi przeznaczone były Bośnia i Hercegowina. Wielkim reżyserem tego przygotowującego się przedstawienia był, którzby go nie poznał, ks. Bismark. Otóż kanclerz niemiecki, jak mnie zapewniła rozmawiająca ze mną tedy osoba, rozwijając powyższy plan, dodawał: „A od strony Tyrolu Austrya będzie musiała jakieś małe zrobić Włochom ustępstwo“.

W sierpniowym zeszycie *Przeglądu Polskiego*, który w tej chwili wyszedł, znajduje się pierwsza część artykułu p. St. Tarnowskiego: „Po kongresie“, który jest poglądem na zachowanie się narodu polskiego podczas ostatnich wielkich wypadków. Zwracamy uwagę czytelników na ważną tę pracę, która zarazem mieści w sobie niepospolitą ocenę znanego berlińskiego *Exposé*, przedrukowanego w tymże zeszycie *Przeglądu*. Pominąć także nie możemy „przeglądu politycznego“ p. Antoniego Zaleskiego, gdyż jest on trafnem ocenieniem zadania Austryi przy wkroczeniu do Bośni i Hercegowiny i mieści w sobie nowe poniekąd, a zajmujące ocenienie obecnego stanu tych krajów, równie jak całej południowej Słowiańszczyzny. Nie potrzebujemy dodawać, że obydwa te artykuły programowe odpowiadają w głównych zarysach naszym przekonaniom i naszemu zapatrywaniu się.

Sejm czeski ma być otwartym dopiero 24go września, zatem najpóźniej ze wszystkich sejmów krajowych w Austryi. Wiadomość ta potrzebuje jednak potwierdzenia.

Ruch wyborczy w Węgrzech nie nastręcza w téj chwili żadnych ważniejszych uwag, postępuje bowiem zwykłym trybem. Wprawdzie oba stronnictwa zwiększają teraz swe usiłowania, lecz nieprzekraczają one dotychczas granic zwykłéj agitacyi. Jeden groźniejszy wypadek zdarzył się w St. Mihaly, gdzie między stronnikami hr. Desewfiego, a stronnictwem liberalnem przyszło do bitki, podczas któréj jeden „wyborca“ został zabity. Rząd jak się zdaje spodziewa się zaciętéj kampanii wyborczéj, albowiem p. Tisza wydał znowu okólnik do władz sobie podległych, iż podczas wyborów mogą w razie potrzeby używać asystencyi wojskowéj, ale tylko w najgorszym razie. W wolnych Węgrzech, wolne wybory w asystencyi bagnetów, to zbyt jaskrawe przeciwieństwo.

Wczoraj odbyły się w Niemczech wybory do parlamentu. Rezultat ich dotąd zaledwie w pewnej części wiadomy, nie pozwala wnosić o składzie przyszłej Izby. Wszakże choćby nawet liczby były znane, nie dadzą one jeszcze zupełnie dokładnej podstawy do politycznego ocenienia, albowiem dawne stronnictwa rozbiły się, a wielka liczba rozproszonych ich członków, zapisała się pod nowe chorągwie, których barwy są wprawdzie te same co dawniej, ale niezawsze te same pozostały im godła. Liberał narodowy nie znaczy już dziś zwolennika rządu, a konserwatysta, który wczoraj reakcyonistą się nazywał, dziś jest wyobrazicielem wyłącznie pruskiej idei. Centrum tylko i Polacy pozostali wierni swym zasadom. Cała czereda landratów i innych „ratów“ co dawała siłę ostatniemi czasy liberałom, opuściła ich szeregi i mieni się być konserwatywną. Słowem dopiero pierwsze czynności parlamentu zdradzą, jaka siła i po jakiej leży stronie, a czynnościami temi będzie sprawdzanie wyborów, które da sposobność do zapasów i zarazem miarę do ocenienia siły stronnictw i ich właściwego charakteru.

Otrzymana z Valenciennes urzędowa wiadomość donosi, że nawet w Anzin bezrobocie ustało; w dwóch tylko kopalniach robotnicy nie wrócili jeszcze do pracy. Ale wojsko zaczyna się wycofywać, co pokazuje, że wszelka obawa o dalsze rozruchy ustała. Z téj więc strony pokój we Francyi zdaje się być ostatecznie zapewniony. Natomiast agitacya stronnicza, pomimo wystawy zaczyna na nowo rozszerzać się po kraju. Głównym jej powodem są zbliżające się wybory do senatu. Republikanie pewni swojego zwycięstwa niedowierzają, ażeby partya konserwatywna mogła spokojnie wyczekiwać tak krytycznéj dla niéj chwili bez powtórzenia zamachu w rodzaju 16go maja, i dla tego z niepokojem patrzą na mający się zawiązać komitet wyborczy, którego celem byłoby zjednoczenie wszystkich sił monarchicznych razem. Zresztą tak w jednym jak w drugim obozie wyradzają się nieporozumienia. Jeżeli kto może skorzystać z tego powszechnego nieładu, jak słusznie uważa *Presse*, to bonapartyści. Rzeczą godną uwagi, że książę Walii, który w Paryżu zaprasza Gambettę na śniadanie, w Anglii okazuje największą przyjaźń młodemu księciu Napoleonowi.

W Izbach angielskich toczą się dalej rozprawy nad konwencyą angielsko-turecką i polityką rządu w sprawie wschodniej. Mowa lorda Beaconsfielda na uczcie danej na cześć pełnomocników angielskich na kongresie, oburzyła Gladstonistów. Rozprawy w Izbach opierają się głównie na niej. Gladstone w liście do lorda Beaconsfielda żąda od niego odwołania kilku dosadniejszych epitetów. Odpowiedź pierwszego ministra mieści w sobie wiele ironii i gorzkich wyrzutów.

Telegram wczorajszy doniósł o zaburzeniach, jakie zaszły w Serajewie. Są one wymownym dowodem rozprężenia i anarchii, jaka obecnie tam panuje: zbliżające się wojsko austryackie będzie najlepszym środkiem uśmierzenia burzliwych żywiołów. Zauważyć winniśmy, że dotychczasowe niepokoje pochodzą tylko z winy agitatorów muzułmańskich, którzy starają się wywołać formalny bunt przeciw usuwającym się władzom tureckim. Słowianie zachowują się wszędzie z przykładnym spokojem. Motłoch, który dopuszczał się nadużyć w Serajewie, składał się po największej części z rozpuszczonych baszybozuków tureckich oraz rekrutów. Niedołęztwo władz miejscowych ośmiela ich do tego; pomimo jednak chwilowego opanowania Serajewa przez burzycieli, armia austryacka odrazu położy tym niepokojom koniec. Deputacya z Serajewa, która ma prosić jen. Filipowicza o najrychlejszą pomoc, jest już w drodze. Niewytłómaczonem jest jednak zachowanie się władz tureckich. Cóż miał znaczyć ów protest nie kajmakama, ale majora tureckiego, który zamierzano wręczyć jen. Filipowiczowi przy przejściu Sawy? Wszak parę dni temu Sułtan ratyfikował traktat berliński, który nie tylko upoważniał, ale wzywał Austryę do zajęcia Bośni. Zdaje się więc, że jest to krok samowolny, za który odpowiedzialność nie może spadać na Portę. Protestacya odbyła się w tak komiczny sposób, że na seryo brać jej nie można. Zresztą *Polit. Corresp.* donosi, że wczoraj właśnie odbyła się w Porcie rada ministrów, podczas któréj nadeszło pismo Sułtana, polecające aby trzymano się umówionych już warunków okupacyi austryackiej. *Fremdenblatt* przedstawia nader smutny stan rai bośniackiej, dla której widok bagnetów austryackich będzie zapowiedzią rychłego wyzwolenia. W Hercegowinie powstańcy dopuszczali się okrucieństw nad katolickiemi rodzinami wychodźców, wracających z Austryi. Turcy opuścili Grahowę i cofnęli się do Liwna. Zwykle dobrze poinformowany korespondent z Pesztu do *Indépendance belge* donosi że wszystkie prawie stronnictwa w Węgrzech zgadzają się na to, aby dla uniknięcia wewnętrznych sporów, Bośnia i Hercegowina tworzyły w przyszłości *sekundogeniturę* z Arcyksięciem Janem Salwatorem.

Z Prizrenu w Starej Serbii otrzymała Porta wiadomość, że uzbrojenie się ligi albańskiej przeciw Serbom i Czarnogórcom przybiera groźne rozmiary.

Times pisze, że wnioski angielskie co do reform, jakie mają być zaprowadzone w Małej Azyi, zostały bardzo chętnie przez Portę przyjęte i że rady Anglii wywrą wkrótce „ożywczy wpływ“ na cesarstwo ottomańskie. Z Konstantynopola zaprzecza Porta i Layard pogłosce, jakoby toczyły się między Anglią i Turcyą rokowania o odstąpieniu Anglii portu na wybrzeżu syryjskim lub wyspy Tenedos. Do *Indépendence* telegrafują z Syry, że Anglia zamierza dla zabezpieczenia drogi Eufratu wziąść Mezopotamię nie tylko pod swój protektorat, ale administrować nią. Wszystko to jednak same tylko pogłoski, z żadnej strony niepotwierdzone.

Dzienniki rosyjskie, czyniąc ocenę stanowiska Rosyi w stosunku do Europy po traktacie berlińskim, przychodzą do przekonania, że Rosya jest teraz i będzie na długo, bodaj czy nie na zawsze odosobnioną i własnym tylko pozostawioną siłom. *St. Pet. Wied.* powiadają, że kongres berliński, który tyle ciosów dotkliwych zadał Rosyi, przyniósł jej jednak tą korzyść niezaprzeczoną, iż otworzył jej oczy i dał poznać prawdziwą wartość wrzekomej przyjaźni dla niej innych mocarstw, mianowicie przymierze trójcesarskie raz na zawsze wykreślone zostało z aktywów politycznych Rosyi i wiara weń raz na zawsze pierzchła i znikła jak cień. Że jednak powszechność rosyjska przywykła od dawna uważać „święte przymierze“ jako podstawę potęgi i bezpieczeństwa swej ojczyzny, usiłuje zatem dziennik petersburski dowieść, że przymierza wszelkie nigdy żadnych korzyści a owszem same straty przyniosły Rosyi. Tak było — zdaniem jego — w roku 1812, gdy Rosya raz pokonawszy Napoleona i będąc u siebie zupełnie bezpieczną, ale z drugiej strony wycieńczoną i zrujnowaną finansowo, musiała dla miłości Europy rujnować się jeszcze bardziej, posyłając swą armię do Paryża bez żadnej dla siebie potrzeby. Tak było w roku 1815, gdy Europa korzystając z wycieńczenia Rosyi i z jej wierności przymierzom, narzuciła jej uciążliwe obowiązki na kongresie wiedeńskim. Tak było w roku 1848, gdy Austrya rosyjskiemi rękami gasiła pożar wybuchły w Węgrzech. Rola, odegrana naówczas przez Rosyę stała się dla niej fatalną, bo obudziła przeciw niej nienawiść całej Europy, która trwa dotychczas jeszcze i jak była głównym powodem koalicyi antirosyjskiej w r. 1863, tak i dziś przyczyniła się niemało do dyplomatycznego pogromu Rosyi na kongresie berlińskim, bo ludy europejskie nieprzestają zawsze zapatrywać się na Rosyę jako na uosobienienie wstecznictwa, na tamę wolności i prawidłowego rozwoju narodów. To też — dowodzą dalej *St. Pet. Wiedomosti.*: Opatrzność dziejowa wie co robi, że pozbawiła dziś Rosyę wszelkich sprzymierzeńców. Rosya najsilniejszą była zawsze, gdy działała samodzielnie, nieliczac na nikogo i na nic, jak n. p. w roku 1812 przeciw Napoleonowi, który uosobiał w sobie całą Europę i w roku 1863, gdy jednem słowem potężnem pohamowała zuchwalstwo mocarstw, chcących się mięszać do jej spraw wewnętrznych. „Rosyi nie potrzeba sprzymierzeńców — powiada w końcu rzeczony dziennik.... Jej trzeba przymierza wewnętrznego, przymierza szczerego wszystkich stanów i klas społecznych w celu swobodnego rozwoju, w celu stargania pęt, krępujących ów rozwój.... A gdy te pęta będą stargane, gdy wszystkie klasy wolne i świadome siebie a potężne wewnątrz połączą, aby dowieść potęgi Rosyi na zewnątrz, wówczas Rosyi lękać się będą wszyscy i „bramy piekielne“ obalić jej niezdołają“.

Nowoje Wremia otrzymuje wiadomość z Wiednia, że wkroczenie wojsk austryackich do Bośni, „może i nie napotka w początku zbrojnego ze strony Słowian oporu, ponieważ Austrya postanowiła działać niezmiernie energicznie. Korespondent wie dokładnie, że w radzie państwa zapadło postanowienie, iż w razie zbrojnych utarczek z ludnością prowincyj okupowanych, wszyscy jeńcy wojenni którzy się dostaną do rąk austryackich, będą rozstrzelani. Hr. Andrassy oświadczył o tem serbskiemu ministrowi Risticzowi w czasie przejazdu jego przez Wiedeń, aby zapobiedz mięszaniu się Serbów do spodziewanych starć Austryi ze Słowianami. Podobne środki — powiada *Nowoje Wremia* — odroczyć mogą opór Słowian przeciw inwazyi madiaro austryackiej, ale mu nie zaradzą, owszem rozdrażnią Słowian jeszcze bardziej i zmuszą ich do uorganizowania oporu poważniejszego, uzasadnionego na sympatyi i pomocy czynnej Słowian austryackich. Słowem Austryi grozi powstanie powszechne Słowian. Dzień wkroczenia wojsk austryackich do Bośni rozpocznie krytyczniejszą jeszcze dla monarchii Habsburgów epokę, niż przebywała w 1859 i 1866 roku.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Wiedeń 1 sierpnia (*pryw.*). Dziennik rządowy ogłasza rozkaz cesarski wstrzymujący ze względów ekonomicznych ćwiczenia rezerwy w okręgu komendy wojskowej w Sybinie. Do *Fremdenblattu* telegrafują z Dubrownika: Pod Gosatwą na zachód od Serajewa pojawiła się banda powstańców, którą Turcy rozbroili i wielu z powstańców, posłali jako jeńców do Mostaru. Z Serajewa wydano rozkaz do Kuprysu, aby wojska opuściły zamek tamtejszy, który ma być gotowy do przyjęcia powracających wychodźców.

Wiedeń 1 sierpnia. Arcyksiążę Rudolf wyjechał w towarzystwie w. ochmistrza hr. Bombelles i dwóch adjutantów osobnym pociągiem kolei północnej. Zaniechano uroczystego pożegnania na wyraźne żądanie. Dworzec kolei przystrojony był chorągwiami państwa.

Wiedeń 1 sierpnia. *Wiener Abendpost* donosi: Ośmnasta dywizya przebywa dziś dnia 1 sierpnia z Dalmacyi granicę hercegowińską.

Praga 1 sierpnia. Dzienniki podają pełne zapału artykuły i wiersze na powitanie Następcy tronu; ulice przez które Arcyksiążę przejeżdża, uroczyście przyozdobione; począwszy od dworca kolei państwowej widok przybranych ulic sprawia wspaniałe wrażenie; naprzeciwko dworca kolei uderza przepysznie przyozdobiony czarno-żółtemi barwami dom Koczyka, dalej pałace Kińskich i Lobkowiców, dom Laus, mieszkania Dra Schmeykala i Dotzauera, Zakład kredytowy, gmach kolei kralupsko-turneńskiej. Z imponującą wspaniałością przybrano kasyno niemieckie. Niestety ciągła panuje dziś słota.

Praga 1 sierpnia. Przybranie miasta prawie już zupełnie ukończone; wiele ulic przystrojono w nieznany dotąd sposób. Liwerant nadworny Mattl rozciągnął z swego domu do przeciwległego druty, z których powiewają flagi. Z 19 bastionu dane będą trzy razy po 24 strzały powitalne: kiedy pociąg pokaże się na placu inwalidów, gdy wjedzie na dworzec kolei i przy wjeździe do zamku hradczyńskiego.

Brod 31 lipca. Dziś o godz. 3½ po południu główna kolumna założyła obóz pod Derwentem. Kaimakam Kadi, kapitan żandarmeryi konnej, komendat, wielu begów, najznakomitsi mieszkańcy, katolicki duchowny i czterech popów wyjechali w powozach i konno naprzeciw fm. Filipowicza, aby wyrazić swoje poddanie i zdać się na łaskę Cesarza i króla. Dwudziesta dywizya piechoty przeszła Sawę i zajęła sandżak turecki; pierwsza brygada górska z pierwszą częścią kolumny przybyła do Nowi, nie napotkawszy nigdzie oporu. Jen. Filipowicz ulegając usilnym prośbom mieszkańców, zniósł zakaz wywozu zboża i bydła z Bośni.

Berlin 31 lipca. *Provinzial Corresp.* donosi: Ratyfikacyi traktatu berlińskiego dokonał następca tronu. Wymiana dokumentów nastąpi w sobotę.

Berlin 1 sierpnia. Dotychczas jest 154 rezultatów wyborów niejako pewnych; z tych przypada 7 na konserwatystów, 23 na wolno-konserwatywnych, 65 na narodowo liberalnych, 12 na partyę postępową, 5 z grupy Loewe (dawniéj postępowcy); z pomiędzy wybranych 22 jest klerykalnych, 2 alzackich protestujących, 2 alzackich autonomistów, 1 partykularysta, 3 socyaliści (wybrani wszyscy w Saksonii), 6 Polaków; prócz tego zajdzie potrzeba 32 wyborów ponowych.

Rzym 1 sierpnia. Kardynał Franchi umarł dziś około godziny 1 zrana.

Rzym 1 sierpnia. *Opinione* mówi: Ponownie wyszło na jaw, że Niemcy od r. 1859 są sprzymierzeńcami Austryi przeciw Włochom. Włochy pragną przyjaźni z Austryą, a przymierze Włoch z Niemcami jest czczym frazesem Bismarka. *Riforma* ogłasza nowy list berliński, w którym twierdzi, że istnieją depesze hr. de Launaya do Melegarego o rozmowie Crispiego z Bismarkiem w Berlinie, w której kanclerz przyobiecał Włochom kompensatę w razie, gdyby Austrya zajęła Bośnię.

Kursa. Wiedeń 1 sierpnia, godz. 2 m. 30 po poł. — Renta papierowa 64 20. — Renta srebrna 65·75 — Renta złota 74·30 — Losy z r. 1860 —·—. — Akcye Banku Narodowego 824·—. — Akcye kredytowe 264·75. — Londyn 114 40 — Srebro 100 30 — Napoleony 9·18. — Lombardy 77·—. — Losy z roku 1864 142·75. — Akcye kolei Karola Ludwika 242 75. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 136·—. — Akcye kolei węg. półn.-wschodn. 124 50. — Anglo-Bank 115 70. Obligacye indemn. galic. 84 25. — Losy prem. węgierskie 83·75. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 111 50 — Akcye kolei półn. zach austr. 119 50 6% Listy zast. hipoteczne 91 25. Marki 56 60 — Ruble 122.—. — 6% Listy zast. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 87 50.

Usposobienie giełdy: stałe

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kongregacyi kupieckiéj.

Kraków, 1 Sierpnia.

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . (za 100 sztuk)	121 50	123 50
Rubel srebrny obrączkowy . „ 1 „	1 70	1 80
Marka niemiecka . . . . „ 100 „	56 25	57 40
Dukat holenderski ważny . „ 1 „	5 37	5 50
Dukat austryacki „ . „ 1 „	5 37	5 50
Napoleondor „ . „ 1 „	9 15	9 35
Półimperyał „ . „ 1 „	9 30	9 50
20-markówka niem. ważna . „ 1 „	— —	— —
Srebro austryackie (za 1 złr.)	100 —	102 —
Kupony austr. srebr. płatne . (za 100 zł.)	99 75	100 50
Listy zastawne i obligi:		
5% pożyczka krajowa galicyjska	89 —	
Obligacye indemnizacyjne galic.	84 25	86 25
4% listy zast. Tow. kredyt. ziem. (we Lwowie (za 100 zł. w. a.))	79 50	— —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	85 50	87 25
6% listy hipoteczne banku hipot.	91 —	93 —
6% listy dłużne galic. zakł. włośc.	— —	92 —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a.	93 —	95 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	87 —	89 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	89 —	92 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat banknot. za 100 zł. w. a.	94 50	97 50
Prioritety banku gal. d. h. i p. w Krak. (100%)	50 —	70 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I. (za 100 r.)	98 —	— —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II. (za 100 r.)	98 —	— —
5% listy zastawne Król. Polskiego (za 100 r.)	98 —	100 —
4% listy likwidac. Król. Polskiego (za 100 r.)	85 75	87 50
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200	238 50	242 50
„ „ Lwowsko-Czerniow. „ 200	133 50	137 50
„ hipot. we Lwowie wpł. 300 zł. „ 200	— —	— —
„ banku gal. d. h. i przem. w Krak. „ 80	80 —	100 —

(Oprócz bież. kuponu, obliczającego się każdodz. w miarę terminu płatn.) (rub. i kop.)

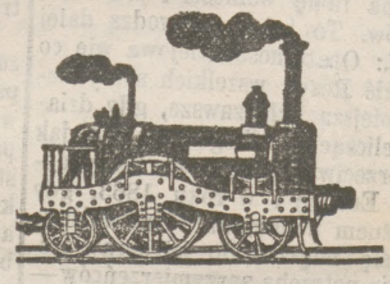
	płacą	żądają
Losy krajowe:		
Losy miasta Krakowa	14 50	16 —
Losy m. Stanisławowa	20 50	23 —
Wiedeń 31 lipca.		
5% zjedn. dług państw. bank.	64 —	64 15
5„ „ „ „ srebr.	65 65	65 80
„ Obligacye ind. niż. Austr.	104 50	105 —
„ „ „ czeskie	102 —	103 —
„ „ „ węgierski	79 25	79 75
„ „ „ galicyjsk.	84 —	84 75
„ „ „ bukowiń.	81 50	82
„ „ „ siedmiogr.	76 —	76 75
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank) 120 złr.	102 25	102 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. listy	98 80	99 —
	79 50	80 —
„ galicyjskie	85 75	86 50
6„ galic. zakł. kred. włośc.	91 —	91 60
6„ Zakł. k. z. w Krak. w l. 18	91 25	92 50
7„ „ „ „ „ „ 20	95 50	96 50
6„ „ „ „ „ „ 36	87 50	— —
5½ „ „ „ „ „ 36	94 —	— —
5% węgierskie listy	— —	77 —
5„ zakł. kred. austr.	106 50	107 50
5„ zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach	93 25	93 50
5„ Domen. państw. 120 złr.	139 25	139 50
6„ Banku gal. hipot.	91 25	91 75
Pożyczki loteryjne:		
Losy pożycz. z roku 1839	318 —	322 —
„ „ „ 1854	109 —	109 50
„ „ „ 1860	— —	— —
⅕ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860		
Losy pożyczk. z r. 1864	142 —	142 50
„ prem. pożyczki węg.	83 75	84 —

	płacą	żądają
Losy Comorente	24 —	25 —
„ kredytowe	161 50	162 —
„ żeglugi parowej na Dunaju	94 —	94 50
„ księcia Salm	38 50	39 —
„ „ Palffy	31 —	31 75
„ „ Clary	29 —	30 —
„ hr. St. Genois	36 50	37 —
„ miasta Budy	28 50	29 —
„ Windischgraetz	28 25	28 75
„ hr. Waldstein	23 —	23 75
„ Keglevich	14 —	14 50
„ Rudolfa	14 50	15 —
„ tureckie 400-frank.	26 25	26 50
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac.	823 —	825 —
Zakładu kredytowego	262 25	262 50
Żeglugi parow. na Dunaju	486 —	488 —
Kolei północ. Ferdynanda	2042	2047
„ rządowej fr. a.	263 50	264 —
„ zachod. c. Elżbiety	171 —	172 —
„ południowej	76 —	76 25
„ Galicyjskiej	241 50	242 —
„ Czerniowieckiej	135 50	136 —
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. północ.-wschod.	124 —	124 50
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	124 25	124 75
„ Alföldsko-Fiumańsk.	126 —	126 50
„ Koszycko-Bogumił.	110 25	110 75
„ Siedmiogrodzkiej	119 —	119 50
„ Cisańskiej	197 50	198 50
„ wschodnio-węgiersk.		
„ austryacko-półn.-zach.	119 —	119 50
„ Franciszka Józefa	137 75	138 25
Banku anglo-austryackiego	114 50	114 75
Zakładu kredytowego węg.	234 25	234 75
Banku franko-austryackiego	— —	— —
„ franko-węgierskiego	— —	— —

	płacą	żądają
Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjsk. we Lwowie	— —	— —
„ wiedeńskiego dla obrotu płodów	— —	— —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ dla obrotu ógólnego	108 —	108 50
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei Koszycko-Bogumiń.	74 75	75 —
„ państwowej 500 fr.	156 —	157 —
Emisya z r. 1867	148 50	150 —
„ południowej 500 fr.	110 75	111 25
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ pół. c. Fer. 100 złr. m. k.	— —	103 50
„ „ „ 100 w. a.	97 —	98 —
„ „ „ w srebr. 5%	104 50	105 —
„ połud. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	— —	89 50
5% w srebrze	85 —	86 —
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w srebr. 5% za 100 złr.	99 25	99 75
Emisya II.	98 50	98 75
„ Lwowsko-Czerniow. 300 złr. (w sr. 5% za 100)	80 25	80 50
Emisya z r. 1867	83 —	83 50
Siedmiog. 200 złr. w. a.	69 —	70 —
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100 złr.	81 75	81 25
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.		
Tow. pragskie przem. żel. po 300 złr.	91 —	91 25
Waluty:		
Cesarskie korony	5 41	5 43
„ dukat na wagę	5 41	5 43

	płacą	żądają
Napoleondory	09 19	09 20
Suweryny angielskie	11 45	11 50
Imperyały rosyjskie	09 40	09 43
Srebro	100 15	100 25
Srebro (kupony)	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. za 100 m.	56 60	56 70
Rubel pap.	$1\ 21^{25}$	$1\ 21^{75}$
Lwów 30 lipca.		
Dukat holenderski	5 29	5 39
„ cesarski	5 34	5 44
Półimperyał rosyjski	9 38	9 52
Rubel srebrny rosyjski	1 71	1 81
„ papierowy	1 22	1 24
Marki (100)	56 25	57 25
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	86 —	86 90
„ „ „ 4%	80 —	81 —
„ „ Banku hipoteczn.	91 15	92 —
Obligi indemn. bez kupon.	84 50	85 50
Akcye kolei gal. K. L. bez k.	239 50	242 —
„ „ Lwow.-Czern.	135 —	137 50
„ Banku hipot. gal.	244 —	248 —

Warszawa 30 lipca.	rub. kop.	rub. kop.
Listy zastawne 1ej seryi	100 —	— —
„ „ 2ej seryi	100 —	— —
„ „ kupon	012	— —
„ „ nowe	98 95	99 35
„ „ kupon	052	— —
„ likwidacyjne	87 55	87 85
kupon	065	— —
Kolei warszawsko-wiedeń.	— —	— —
„ bydgosk.	— —	— —
Rosyj. pożyczka prem. 1864 r.	235 50	— —
„ „ „ 1866 r.	235 50	— —

ces. król.  uprzyw.

Kolej galicyjska Karola Ludwika.

Nr. 9585. (1831)

Ogłoszenie.

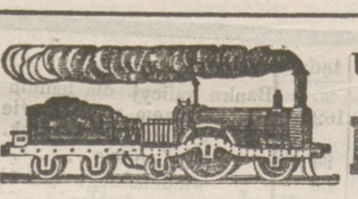
Z dniem 1 (13) sierpnia 1878 r. wchodzi w używanie nowa taryfa specyalna dla przewozu zboża, ziarn strączkowych, nasion olejnych, wyrobów mełtych, słodu, kiełków słodowych i worków próżnych w miejsce specyalnej taryfy z dnia 1 (13) lutego b. r. ze stacyi kolei Charkowsko-Mikołajewskiej i kolei Fastowskiej do kolejowych stacyj austryackich; dalej wchodzi w używanie dodatek I do specyalnej taryfy zbożowej z dnia 19 września (1 października) z roku 1877, zawierający pozycye frachtowe ze stacyi kolei Kursko-Kijowskiej i Kijowsko-Brzeskiej do stacyi kolei Cesarzowej Elżbiety i kolei Północno Zachodniej.

Dodatek procentowy doliczyć się mający przy powyższych taryfach, do pozycyj taryfowych przypadających na koleje austryackie od punktu granicznego w kierunku na zachód, wynosi 23% w miesiącu sierpniu 1878 r.

Exemplarzy powyższych taryf nabyć można w komerc. biórze we Lwowie i w ekonomacie naszym w Wiedniu.

Wiedeń dnia 23 lipca 1878 r.

Generalna Dyrekcya.

Ces. król.  uprzyw.

kolej galicyjska Karola Ludwika.

Nr. 3645. (1836-1-2)

Obwieszczenie.

Z dniem 15 września 1878 r. występuje kolej Werra z rumuńsko-galicyjsko-niemieckiego obrotu dla transportu zboża.

Z tym więc dniem znoszą się pozycye frachtowe specyalnej taryfy zbożowej zawarte w zeszycie taryfowym V z dnia 1 grudnia 1877 r. wyż wymienionego obrotu, jakoteż i wyjątkowej taryfy zbożowej do stacyj Salzungen, Immelborr, Weinhausen, Schmalkalden, Meiningen loco i transito Grimmenthal, Themar, Hildburghausen, Eisfeld, Coburg, Neustadt przy Coburg, Sonneberg i Lichtenfels loco i transito.

Wiedeń dnia 22 lipca 1878 r.

Generalna Dyrekcya.